



GAZETA BIESZCZADZKA

CZASOPISMO REGIONALNE

www.bieszczadzka24.pl

ROK XXX 24. 01. 2020 r. 3,00 zł (w tym VAT 5%) ISSN 1231-9333 INDEKS 323659 Nakład 1600 egz.

Baligród - Cisna - Czarna - Komańcza - Lesko - Lutowiska - Olszanica - Solina - Ustrzyki Dolne

Koszmar zwierząt w Bandrowie



Czytaj s. 5

Most na Sanie zamknięty dla ciężarówek



Most na Sanie ma być zamknięty dla dużych ciężarówek co najmniej przez dwa miesiące

Most na drodze wojewódzkiej nr 893 zamknięty dla samochodów ciężarowych. - Dla nas oznacza to, że utoniemy w długach lub nawet zbankrutujemy - alarmują przedsiębiorcy z branży drzewnej.

Most ma prawie 90 lat, a gruntownie remontowany był blisko 20 lat temu. W tym roku zarządca - Podkarpacki Zarząd Dróg Wojewódzkich w Rzeszowie (PZDW) - miał go zabezpieczyć przeciwko korozji, jednak podczas oględzin stwierdzono uszkodzenie lin spinających stalową konstrukcję. W związku z tym jego nośność ograniczono do 15 ton, a samochód ciężarowy z drewnem czy betoniarka ważą około 40. Uniemożliwia to przejazd ciężarówkom i blokuje pracę przedsiębiorstw z branży drzewnej. Odcięte od świata czują się też nadleśnictwa.

- Jeśli zaplanowane prace nie zo-

staną wykonane, nasze straty wyniosą według szacunków 2,5 mln zł - wylicza wstępnie Zbigniew Pawłowski, szef Nadleśnictwa Lesko.

- Nie możemy zwlekać z remontem, gdyż most jest w złym stanie

technicznym - odpowiada Kazimierz Surmacz, dyrektor PZDW w Rzeszowie. To właśnie rosnące niebezpieczeństwo dalszego użytkowania węzła spowodowało, że drogowcy nie mogli przelożyć rozpoczęcia robót na wiosnę

lub lato. Mogą tylko mieć nadzieję, że pogoda, mimo zimy, pozwoli na wykonanie wszystkich koniecznych prac.

Franciszek Krajewski z Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Drogowych, którego firma zajmuje

się przewozem paliwa oraz drewna na Słowację, podkreśla, że dla niego zamknięcie mostu oznacza bankructwo. - Obecnie nie ma żadnego objazdu, nawet nie mogę swoimi ciężarówkami wrócić do domu.

Inni przedsiębiorcy podkreślają, że blokada przejazdu przez San narzuca im na wielomilionowe straty. Dodatkowo zagrożone są inwestycje prowadzone z funduszy unijnych, które mają konkretne terminy zakończenia prac.

Na drogach wojewódzkich w rejonie Bieszczadów zlokalizowanych jest ponad 130 mostów. Powstały jeszcze w latach 50. i 60. ubiegłego stulecia. Ze względu na pogarszający się ich stan techniczny, na wielu wprowadzono ograniczenia w ruchu kołowym. W minionym roku prace modernizacyjne trwały na ośmiu mostach w gminach: Komańcza, Cisna, Baligród i Lutowiska. PZDW oddał do użytku mosty w Lutowiskach, Smolniku, Habkowcach, Jabłonkach, Wisłoku Wielkim i Czystogarbie. Ale to wciąż za mało, by wyznaczyć objazdy dla samochodów ciężarowych.

Ograniczenie tonażu będzie obwiązywało do zakończenia remontu. Niewykluczone jednak, że wykonawca określi, czy będzie możliwy przejazd pojedynczych ciężarówek. Modernizacja pochłonie 2 mln zł i może potrwać nawet dwa miesiące. PZDW rozważa też organizację ruchu wahadłowego przez most na Sanie w Solinie.

paba, RO

Komentarz do zamknięcia mostu na stronie 3.

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe

DANKROS

100% WOOD PREMIUM QUALITY 100% ECO

PELLET DRZEWNY

- GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB WORKI BIG BAG

EN plus A1 PL 023

Krościenko / 38-700 Ustrzyki Dolne www.dankros.com
tel / 13 461 14 69 dankros@dankros.com

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288
www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA

PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288

Na co wyda pieniądze powiat?

Drogi, służba zdrowia, edukacja oraz projekty: Bieszczadzkie Centrum Dziedzictwa Kulturowego i Kremenaros – to największe wydatki z tegorocznego budżetu powiatu bieszczadzkiego.

Proponowane dochody budżetu powiatu bieszczadzkiego na rok 2020 wynoszą 56 mln 129 tys. zł, a wydatki – 58 mln 770 tys. zł. Deficyt budżetowy w 2020 roku będzie wynosił 2 mln 640 tys. zł; planuje się go pokryć zaciągniętymi kredytami lub pożyczkami. Jak podkreśla starosta, budżet jest oparty o zasady: realności i ostrożności. Dodaje też, że ma on charakter rozwojowy, uwzględniający obecne i przyszłe potrzeby szpitala.

Wśród najważniejszych wydatków są te inwestycyjne, a priorytetem mają być remonty dróg. W tym roku przebudowane zostaną m.in.: droga Jasiień - Jałowe - Bandrów (częściowo), ulica Przemysłowa w Ustrzykach Dolnych - Równia - Hoszów, czy też droga Bóbrka - Lobożew w Lobożewie Dolnym. Wyremontowany będzie też ostatni odcinek jezdni w Zatwarnicy oraz przygotowana dokumentacja na przebudowę traktu w Skorodnem i drogi Wojtkowa - Grażiowa. Przygotowanie dokumentacji technicznej do przebudowy kolejnych „powiatówek” wyniesie 130 tys. zł.

Doposażony ma zostać Powiatowy Zarząd Dróg. Starostwo planuje prze-

znaczyć 200 tys. zł na nowy sprzęt i kolejnych pracowników. Zaplanowano też współpracę z gminą Ustrzyki Dolne przy utrzymaniu dróg powiatowych i gminnych. Jak przekonywał starosta, wspólne przetargi pozwolą lepiej wykorzystać prace podwykonawców. Dodatkowo, wspólnie z gminą zostanie wykonana elektroniczna ewidencja dróg.

Następny duży wydatek to realizacja projektu dofinansowanego z programu Polska – Słowacja „Otwieramy wrota Karpat. Dziedzictwo kulturowe łuku karpackiego w nowej odsłonie”. Koszt inwestycji to 4 mln 570 tys. zł. Głównym zadaniem po stronie powiatu bieszczadzkiego jest stworzenie w ruinach starej rafinerii ropy naftowej w tym roku zaczniemy główne prace na tym obiekcie – zapowiedział Marek Andruch.

Starostwo planuje też zadanie pod nazwą Transgraniczny Obszar Funkcjonalny Kremenaros. Ma on działać w ramach Euroregionu Karpackiego. Obejmie przygraniczne powiaty i gminy

z Polski, Słowacji oraz Ukrainy, położone w sąsiedztwie styku trzech granic. Główne działania mają skupić się na wspólnym rozwoju: edukacji, dostępności komunikacyjnej, infrastruktury turystycznej, innowacyjności i ekologii.

Budżet zakłada przeznaczenie 500 tys. zł na modernizację pomieszczeń w szpitalu oraz 3 mln 360 tys. zł na „poprawę efektywności energetycznej w ZOZ” - z dofinansowaniem 2 mln 860 tys. zł z Regionalnego Programu Operacyjnego.

Kolejnym dużym projektem jest „Razem dla ratowania życia. Zintegrowany polsko-ukraiński system pierwszej pomocy medycznej w strefie pogranicza”. Będzie realizowany z SP ZOZ oraz z Radą Rejonową w Starym Samborze i tamtejszym szpitalu. Projekt zakłada m.in. modernizację izby przyjęć i zakup nowego sprzętu dla ustrzyckiego szpitala. Łącznie wyniesie 7 mln 250 tys. zł, z dofinansowaniem w wysokości 6 mln 667 tys. zł.

Najwięcej pieniędzy pochłonie transport i łączność - 7 mln zł, administracja publiczna - 9 mln zł, bezpieczeństwo publiczne - 4 mln zł, oświata i wychowanie - 7 mln zł oraz ochrona zdrowia - 11 mln zł.

Radni budżet przyjęli jednogłośnie, bez wcześniejszej dyskusji.

papa



Ten drapieżca nie wygląda na agresora, ale jak go wkurzymy, da nam popalić
Fot. Roman Pasionek

Niedźwiedź to nie miś

Tegoroczna zima – przynajmniej na razie – jest tak łagodna, że niedźwiedzie nie tylko nie przysnęły, ale niektóre nawet nie ułożyły się w gawrach. Łazą po lasach i drogach publicznych, nierzadko w pobliżu wiosek. Z racji pory roku są niby lekko przymulone, jednak w razie potrzeby potrafią wykrzesać pokłady energii.

Niekiedy tę energię mogą wykorzystać przeciwko człowiekowi. Taki niewyspany i nieco głodny drapieżca nie zawaha się pogonić dwunożnej istoty, kiedy ta – niechcący lub celowo – stanie mu na ścieżce. Może się zdarzyć, że niedźwiedź tylko popatrzy, leniwie się odwróci i odejście. Ale może być też tak, że stanie na tylnych łapach, ryknie i błyskawicznie zaatakuje.

Zimą w lesie niewiele spacerowiczów, lecz za pasem luty, a wtedy – jak co roku – w bieszczadzkie gęstwiny ruszą zbieracze poroży jeleni. Ci miejscowi, znający teren jak własną kieszeń oraz przyjezdni, którzy zechcą pokusić się o cenne znaleziska – odnogi dziesiątków, dwunastaków i większych, grubo uperłonych. Niektórzy tylko po to, żeby przyozdobić nimi domy i mieszkania, inni w celach komercyjnych (kilogram poroża kosztuje w skupie około 100 zł).

To właśnie zbieracze poroży najczęściej padają ofiarami ataków niedźwiedzi u schyłku zimy i wiosną. Wkurzonych na to, że obcy buszują po lesie niby po własnych czterech kątach, zaburzając przyrodniczy porządek i spokój. Szwendają się pojedynczo i grupami, penetrują nawet – zdawałoby się – zakamarki mało dostępne dla dzikich zwierząt. Bo Polak potrafi – zawsze wlezie tam, gdzie istnieje wyraźny zakaz; zlekceważy ostrzeżenia, za nie będzie miał informacje o enklawach chronionych.

Od lat dziesięćdziesiątych, kiedy populacja niedźwiedzia brunatnego zaczęła w Bieszczadach wzrastać, przybywało też przypadków poranienia ludzi przez wielkiego drapieżcę. W szpitalach regionu na przełomie zimy i wiosny rokrocznie leżał ktoś poturbowany i pokąsany. Pewnemu Ślązakowi założono kilkaset szwów na plecach, głowie i nogach; innemu amatorowi zbierania jelenich zrzutów musiano ratować pogruchotaną miednicę i amputować część dłoni. Podobnie silnie poranionych było więcej.

Nie zawsze niedźwiedź atakuje kogoś, kto przeszkadza mu w odpoczynku lub w opiece nad potomstwem. Czasami takimi zdarzeniami rządzi przypadek. Gdy nagle Homo sapiens i Ursus arctos niechcący spotkają się oko w oko i gdy nie ma już szansy na odwrót. Wtedy można tylko, jak uczył znawcy, paść na twarz, osłonić rękami głowę i modlić się o ocalenie. Wie coś o tym fotograf przyrody Bogusław Kowalczyk, który przed laty szczęśliwie przeżył furję niedźwiedzia. Piszemy o tym na stronie 8.

Krzysztof Potaczala

Nietoperzom na ratunek

Nadleśnictwa Baligród, Dukla i Rymanów pomogą przyrodnikom w rozrodzie i czynnej ochronie nietoperzy, między innymi podkowca małego.



Fot. Edward Marszałek

Wszystkie gatunki nietoperzy w Polsce są związane z ekosystemami leśnymi. W lasach i na obrzeżach ssaki te polują na owady, natomiast jako kryjówki dla stworzonych przez siebie kolonii letnich chętnie wykorzystują strychy budynków i inne schronienia w pobliżu siedzib człowieka.

Często żerowiska są jednak oddzielone od dziennych kryjówek ciągami komunikacyjnymi i innymi przeszkodami pozbawianymi drzew, będących dla nietoperzy ważnym elementem środowiska.

Liczne obserwacje dały początek idei stworzenia dla tych zwierząt dogodnych schronień w lasach. Innowacyjny pomysł budowy wież i bunkrów został przedstawiony przez Polskie Towarzystwo Przyjaciół Przyrody „pro Natura”. Ma on duże szanse na realizację wspólnie z Lasami Państwowymi – po uzyskaniu wsparcia finansowego z Unii Europejskiej.

Specjalnie zaprojektowane wieże mają zapewnić nowe schronienia dla kolonii rozrodczych „latających myszy”, a sztuczne kryjówki pod ziemią – zagwa-

rantować bezpieczne miejsca do spędzenia zimy. Dodatkowo umieszczenie mniejszych bud i budek jako schronień przejściowych powinno umożliwić nietoperzom odpoczynek na trasach migracji oraz w czasie intensywnego żerowania.

Projekt obejmuje południe kraju. Stanowi nowatorskie podejście do wspierania populacji *Chiroptera* poprzez swego rodzaju zaproszenie nietoperzy do powrotu do naturalnego siedliska, jakim jest las. Nowa infrastruktura powstanie na już istniejących obszarach ochrony gatunków i siedlisk Natura 2000. Pozwoli to ograniczyć szereg zagrożeń, na które są narażone dzikie zwierzęta, korzystające ze schronień w pobliżu i w obrębie osiedli ludzkich.

Dla Podkarpacia, a zwłaszcza dla Bieszczadów, projekt może mieć szczególne znaczenie – oznacza Rafał Szudlarek z „pro-Natury” - Tutaj wielki obszar został wyludniony po drugiej wojnie światowej, a ogromną liczbę domów i piwnic, mogących służyć nietoperzom, spalono i zrównano z ziemią. Musiało się to przyczynić do dewastacji miejsc rozrodu latających ssaków i ich zimowania. Teraz mamy szansę zrehabilitować dawne straty w środowisku.

KM

Gazeta Bieszczadzka szuka dziennikarzy, grafika, rysownika

Powoli, ale regularnie zmieniamy Gazetę – wzbogacamy treść informacyjną, publikujemy kolejne felietony różnych autorów, poświęcamy więcej miejsca na reportaże i artykuły publicystyczne. Pracujemy też nad nową szatą graficzną. Ten proces jeszcze potrwa, bo nie jest to rzecz łatwa, którą można wykonać z tygodnia na tydzień czy z miesiąca na miesiąc.

Redagujemy dwutygodnik w nader wąskim składzie osobowym, dlatego otwieramy nasze drzwi dla tych, którzy czują się na siłach pisać, fotografować, rysować, tworzyć grafikę komputerową. Zapraszamy też osoby biegle w surfowaniu po sieci, sprawne językowo, chcące pomóc w przygotowywaniu tekstów do portalu internetowego. Nieważny wiek, lecz chęci i umiejętności.

Lokalna prasa zajmuje ważne miejsce w każdej małej społeczności, dlatego naszym zadaniem jest, by wydawać Gazetę jak najlepiej. To zarówno kwestia pisania tekstów, jak i późniejsze żmudne prace nad nimi: doboru fotografii, opracowania tytułów, rozmieszczenia całości tak, by poszczególne materiały zajęły należyte miejsce na łamach i zainteresowały Czytelników.

Jesteśmy otwarci na listy, opinie, sugestie. Wszystkie weźmiemy pod uwagę.

Prosimy pisać na adres redakcji (podany w stopce na s. 15), na e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl, bądź też dzwonić: 13 461 28 16. Jesteśmy od poniedziałku do piątku od 8 do 16.

REDAKCJA



Niedźwiedzie tropy na drodze w pobliżu Łopienki

Fot. Kazimierz Nózka

Sprawa zakończona, ale nie dla wszystkich

Trwa walka o religię w szkołach

- Dla mnie temat jest zamknięty. Lekcje religii zostają w takim zakresie, jak do tej pory – mówi Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. Tymczasem w mieście i okolicy wciąż zbierane są podpisy w obronie tychże lekcji.

Przypomnijmy: pod koniec zeszłego roku Bartosz Romowicz zwrócił się do metropolity przemyskiego abp. Adama Szala z prośbą o zmniejszenie liczby godzin religii w szkołach. Według rozporządzenia MEN, tylko biskup diecezjalny może pozwolić na takie zmiany. Włodarz Ustrzyk uzasadniał, że proponowane ograniczenie pozwoli samorządowi zaoszczędzić przez 3 lata 750 tys. zł, co w pogarszającej się sytuacji finansowej jest kwotą niebagatelną. W zamian zaofiarował bezpłatne udostępnienie sal lekcyjnych na darmową religię dla dzieci i młodzieży.

Arcybiskup sprzeciwił się tej prośbie. Zarzucił burmistrzowi, że chce powrócić do czasów komunizmu. „Jesteśmy świadkami negatywnych działań, których celem są dzieci i młodzież pochodzące z katolickich rodzin, a które mają zmienić myślenie i zburzyć ewangeliczną hierarchię wartości. Dowodem na to są coraz nachalniejsze próby wchodzenia do szkół - zwykle bez zgody rodziców - ludzi, którzy propagują ideologie sprzeczne nie tylko z wiarą katolicką, ale godzące również w ogólnie przyjęte normy społeczne i wartości narodowe” - napisał abp. Adam Szal. Dodał, że powoływanie się na ewentualne trudności finansowe nie brzmi wiarygodnie i każe pytać o intencje. Przyznał, że prośba burmistrza wywoła wśród wiernych „niesmak i zdziwienie”.

Kto chce wywołać zamęt

W dekanacie ustrzyckim trwa zbieranie podpisów przeciwko prośbie

burmistrza. Wierni podpisują się głównie w kościołach, ale nie tylko. W akcję włączyły się Stowarzyszenie Ośrodek Myśli Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Akcja Katolicka i rady parafialne. Niedawno w Ustrzykach Dolnych zorganizowano spotkanie i konferencję prasową, zapraszając tylko wybrane media. Poinformowano, że pod protestem podpisało się już 2,5 tys. osób. W spotkaniu uczestniczyli mieszkańcy, księża, lokalni politycy, przedstawiciele samorządu.

Zdaniem Adama Pęziola, prezesa Stowarzyszenia Myśli Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, lekcje religii są tak samo ważne jak inne przedmioty szkolne: język polski, matematyka czy historia. - Nasze pokolenie, pokolenie Solidarności, wywalczyło powrót religii do szkół i nie pozwolimy, by te lekcje zostały ze szkół wyrugowane. „To już nie jest kwestia politycznej poprawności, to jest kwestia zasadnicza. Nie można mówić, że jest się katolikiem, oczekując świeckiego państwa” - oświadczył.

W jego ocenie burmistrzowi nie chodziło o to, żeby ten projekt się udał. - Z góry wiadomo było, że nie jest to możliwe. Natomiast chodziło o to, żeby wywołać pewien zamęt. Pokazać, że są środowiska, osoby, dla których model oświaty w Polsce, w którym prowadzone są lekcje religii, jest nie do przyjęcia - powiedział. Jednocześnie dodał, że Stowarzyszenie żąda zaprzestania akcji kompromitującej ustrzycką społeczność w oczach opinii publicznej. - Uważamy, że lekcje religii w szkołach służą kształtowaniu właściwych postaw młodych Polaków.

Uczestniczący w konferencji przedstawiciele samorządu Ustrzyk Dolnych stwierdzili, że z pomysłem ograniczenia liczby godzin lekcyjnych religii nie mają nic wspólnego. Przewodniczący Rady Miejskiej Arkadiusz

Lupa odczytał oświadczenie Rady, w którym dystansuje się ona od prośby burmistrza. „Rada Miejsca w Ustrzykach Dolnych oświadcza, że inicjatywa ograniczenia lekcji religii w gminnych jednostkach oświatowych nigdy nie była przedmiotem jakichkolwiek dyskusji w Radzie Miejskiej i jej komisjach. Jest to wyłącznie inicjatywa burmistrza Ustrzyk Dolnych. Rada Miejska nie podziela tego stanowiska”.

Sprawa polityczna?

Bartosz Romowicz: - Nigdy nie miał zamiaru wyrzucić lekcji religii ze szkół. Jego Ekscelencja Arcybiskup Adam Szal nie wyraził zgody na mój wniosek, zatem sprawa została zamknięta. Decyzja arcybiskupa kończy postępowanie w tej materii.

Według burmistrza kontynuowanie tematu ma charakter polityczny. - W zbieranie podpisów na listach jest zaangażowane Stowarzyszenie Ośrodek Myśli Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, a także radni Rady Miejskiej i Rady Powiatu Bieszczadzkiego z klubu Koalicja dla Bieszczad. Wystarczy też popatrzeć na wyciąg z Krajowego Rejestru Sądowego: otóż przywołane Stowarzyszenie, jak też Stowarzyszenie Nowoczesne Bieszczady, mocno zaangażowane w lokalną politykę i sprawy samorządowe, zarejestrowane są pod tym samym adresem przy pl. Chopina w Ustrzykach Dolnych.

- Czy księża w naszych parafiach nie są wykorzystywani do realizacji pewnych celów przez osoby zaangażowane w lokalną politykę? Czy wszystkim zbierającym podpisy w tej akcji zależy na pewno na wierze i kierują się troską o Kościół? - zastanawia się włodarz Ustrzyk. - Odpowiedź na te pytania zostawiam mieszkańcom.

Společność grodu nad Strwiążem jest podzielona. Szereg osób uważa, że burmistrz powinien skonsultować swój pomysł z rodzicami i księżmi. Inni, w tym praktykujący katolicy, przekonują, że nie zrobił nic złego. Szukał oszczędności w budżecie, a księża i część wiernych zareagowali histerycznie, oskarżając go o zakusy wyrzucenia religii ze szkół. To dlatego nie mało parafian nie podpisało się pod listami w obronie religii w podstawówkach.

paba

Dziura w moście

Głosy oburzenia mieszkańców Bieszczadów i narzekanie na działanie władz. Taka jest reakcja na wiadomość o planowanym zamknięciu mostu w Lesku dla pojazdów o wadze powyżej 15 ton. Czy rzeczywiście czeka nas komunikacyjny paraliż?

Most na Sanie ma 90 lat i zdecydowanie wymaga remontu. Tu nie ma żadnej dyskusji. Pojawić się ona powinna za to w kwestii, w jaki sposób przeprowadzić prace tak, aby jak najmniej odczuli to mieszkańcy. Bo na razie wieść gminna głosi, że budowlanci most zamkną, a wy sobie radzcie. Tak nie może być. Bieszczadzkie nadleśnictwa, które już podpisały umowy na dostawy drewna z przedsiębiorstwami, zostaną odcięte od świata. Jeśli nie dostarczą surowca, to zapłacą gigantyczne kary, które mogą wpłynąć na ich istnienie. Za tym idzie sytuacja Zakładów Usług Leśnych. Jeśli nie będzie można wysłać drewna do odbiorców, to nie ma sensu go pozyskiwać. A więc ZUL-e stoją, pilarze nie mają roboty, a Lasy Państwowe płacą kolejne kary. Ta sytuacja może dotknąć tysiące ludzi.

Kolejną sprawą jest funkcjonowanie mieszkańców. Jak dowieź materiały budowlane do hurtowni czy paliwo do stacji? Przecież ludzie mają plany, niektóre inwestycje trwają i nie można ich po prostu wstrzymać. O wyjeździe do benzyny na stacje po drugiej stronie rzeki nie wspomnę.

Jako rozwiązanie problemu pojawił się pomysł na „puszczenie” ruchu samochodów o wysokim tonażu przez Solinę. Wyobraźcie sobie Państwo - jeśli remont mostu w Lesku nieoczekiwanie się przedłuży - olbrzymie ciężarówki jadące przez Polańczyk w środku sezonu turystycznego?

A właśnie - co z autokarami, którymi turyści tłumnie odwiedzają nasz rejon? No bo przecież taki pojazd waży więcej niż 15 ton, czyli przez most w Lesku nie przejedzie. Jeśli nie będzie można wysłać turystów, straty zanotują pensjonaty, hotele, restauracje, Bieszczadzka Kolejka Leśna, muzea i inne lokalne atrakcje. Dlatego musi pojawić się pomysł, który pozwoli na poprawne funkcjonowanie Bieszczadów. Czy byłby to most tymczasowy, czy innego typu przeprawa, to już kwestia technologii.

Institucje państwowe są od tego, aby ułatwiać, a w tym przypadku umożliwiać normalne życie mieszkańcom, firmom i instytucjom. Oby spełniły swoje zadanie.

Mateusz Świerczyński



Wojciech Głuszko, nadleśniczy z Baligrodu, tłumaczy podczas narady w Starostwie Powiatowym w Lesku, jakie straty czekają leśników z racji zamknięcia przeprawy przez San w Lesku
 Fot. Remigiusz Ogonowski

Panu Mieczysławowi Darosze i jego Rodzinie
 wyrazi głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci
SIOSTRY
 składają
 Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego,
 Rada Powiatu Bieszczadzkiego
 oraz pracownicy Starostwa Powiatowego
 w Ustrzykach Dolnych

Kolegom
 Czesławowi, Henrykowi i Mieczysławowi Darochom
 Wyrazi głębokiego współczucia
 z powodu śmierci siostry
EWY
 Składają zarząd i członkowie Oddziału PTTK w
 Ustrzykach Dolnych

Kolegom
 Czesławowi, Henrykowi i Mieczysławowi Darochom
 Wyrazi współczucia z powodu śmierci siostry
EWY
 Składają zarząd i sympatycy Bieszczadzkiego
 Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami
 w Ustrzykach Dolnych

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
ŚP. ADOLFA MACIOŁKA
 wieloletniego członka zarządu oraz prezesa
 Bieszczadzkiego Oddziału PTTK
 w Ustrzykach Dolnych
 Rodzinie i znajomym zmarłego składamy
 wyrazy najgłębszego współczucia
 Zarząd i członkowie PTTK w Ustrzykach Dolnych

Podziękowanie

Z serca dziękuję wszystkim, którzy uczestniczyli w pogrzebie mojego kochanego taty Adolfa Maciołka: przewodnikom górskim, ratownikom GOPR, policjantom, nauczycielom, uczniom, samorządowcom, krewnym, znajomym, przyjaciółom. Dzięki Wam ostatnia droga mojego ojca nie była samotną.
 Beata Maciołek

Czy uda się wstrzymać likwidację potrzebnego oddziału?

Listy w obronie położnictwa

- Niech pan nie zamyka porodówki! - apelują kobiety w listach do starosty bieszczadzkiego. - Nie można tej kwestii przeliczać na pieniądze, tu chodzi o zdrowie i życie nasze i naszych dzieci.

Likwidacja oddziału ma być częścią planu naprawczego dla szpitala. Radni zatwierdzili dokument na ostatniej w 2019-r. sesji Rady Powiatu Bieszczadzkiego. Przeciwno była tylko radna Iwona Holcman.

- Nam nie zamydla oczu. Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że najpierw zlikwidują porodówkę, a później cały szpital. Plan naprawczy w niczym nie pomoże - denerwuje się pani Anna z Ustrzyk Dolnych. - W Sanoku likwidacja porodówki nie pomogła, szpital tonie w długach, u nas będzie tak samo.

Zale od kobiet

Podpisy pod petycją przeciwko likwidacji szpitala zbierane są w internecie (petycjeonline.com). Podpisało się już 2,5 tys. osób. Wiele mieszkank powiatu pisze również indywidualnie do starosty Marka Andrucha. 14 stycznia pełne goryczy i niepokoju listy trafiły do Starostwa Powiatowego w Ustrzykach Dolnych. Oto fragmenty kilku z nich.

„Zamknięcie oddziału ginekologiczno-położniczego będzie poważnym błędem (...). Od co najmniej 20 lat korzystam z pomocy ustrzyckich lekarzy i opieki tego oddziału. Byłam przekonana, że moje dzieci urodzą się właśnie tutaj. Niestety, musiałam urodzić w jednym z rzeszowskich szpitali. Nie mogę narzekać na opiekę, natomiast bez porównania była atmosfera porodu i całego pobytu w szpitalu. W ustrzyckim oddziale nie jestem kolejnym numerem w książce przyjęć, a atmosferą jest niezwykle przyjazna i intymna. Tutaj hasło „rodzić po ludzku” nie jest tylko modnym sloganem, to rzeczywistość. (...) Ten oddział potrzebuje jedynie niewielkiej pomocy, małej modernizacji i może stać się najlepszym oddziałem tego typu w regionie, bo najlepszy personel już ma”.

„Jestem mieszkanką Czarnej Dolnej (...), przed świętami Bożego Narodzenia urodziłam trzecią córkę i nie wyobrażam sobie innego szpitala, w którym miałabym rodzić. Lekarze i personel oddziału byli bardzo pomocni przy porodzie, jak i po, darzyli mnie i moje dziecko bardzo dobrą opieką. Głupotą dla mnie jest, że wyższe władze podjęły taką decyzję o zamknięciu. Proszę w imieniu moim i innych kobiet o wycofanie tej decyzji”.

„Jako pacjentka oddziału ginekologiczno-położniczo-noworodkowego w Ustrzykach Dolnych pragnę wyrazić swoje niezadowolone w związku z likwidacją oddziału. Jestem w trzecim miesiącu ciąży i planowałam urodzić dziecko (...) w Ustrzykach Dolnych. Moje dotychczasowe doświadczenia, związane z poziomem opieki na oddziale, utwierdziły mnie w przekonaniu, że właśnie tam chcę urodzić moje pierwsze dziecko i każde następne. Oddział ginekologiczno-położniczo-noworodkowy w Ustrzykach Dolnych jest jednym z najlepiej wyposażonych w okolicy. Specjalistyczny sprzęt (...) kupiony został przez Wielką Orkiestrę Świątecznej



Katarzyna Gašior-Bogucka w imieniu kobiet składa dokumenty w Starostwie Powiatowym w Ustrzykach Dolnych
Fot. Paulina Bajda

Pomocy; może zagwarantować mi i mojemu dziecku bezpieczeństwo i profesjonalną opiekę. Chlubą oddziału jest też jego personel, którego wiedza, doświadczenie i podejście do pacjenta są na wysokim poziomie. (...) Nie chcemy rodzic w zatłoczonych oddziałach w dużych miastach czy w Lesku, gdzie jest tylko siedem łóżek porodowych! Co jeśli dla mnie łożka zabraknie? Czy jeśli nie zdąży dojechać na czas do Brzozowa weźmie Pan na siebie odpowiedzialność za życie i zdrowie mojego dziecka?!”

„Zwracam się z osobistą prośbą o powtórne przeanalizowanie kwestii związanej z likwidacją oddziału położniczo-ginekologicznego w szpitalu w Ustrzykach Dolnych oraz podjęcie próby znalezienia innego rozwiązania, które nie będzie szkodziło mieszkańcom powiatu bieszczadzkiego - nie będzie zagrożeniem dla ich zdrowia i życia. (...) Kobiety z powiatu bieszczadzkiego nie mają teraz alternatywy i wyboru - zwłaszcza te, które mieszkają w najbardziej oddalonych częściach powiatu - Ustrzyki Górne, Lutowiska. (...) Jako pacjentka szpitala w Ustrzykach Dolnych - termin rozwiązania: maj 2020, chciałabym mieć pewność, że kiedy zacznie się u mnie akcja porodowa zostanie natychmiast przyjęta do szpitala, do którego się udam. Czy może mi Pan to zagwarantować, jeśli oddział w Ustrzykach Dolnych zostanie zamknięty? I każdej innej kobiecie w takiej sytuacji? Kto weźmie na siebie odpowiedzialność za przypadki, kiedy kobieta nie będzie mogła dojechać do dalszych szpitali? Co w przypadku sytuacji nagłych?!”

Bieszczady jeszcze zdziczeją

Pod listem otwartym do starosty powiatu bieszczadzkiego Marka Andrucha podpisało się kilkanaście osób, m.in.: Magdalena i Mateusz Bajgrowicz, Gabriela Kubis, Anna Jedrzejec, Marzena Zabawska, Małgorzata Biłska, Magdalena Glińska, Wioleta Rudiak, Anna Lasek, Katarzyna Gašior-Bogucka, Klaudia Szpieg, Katarzyna Beńko, Eugenia Waszczyzsyn, Krzysztof i Edyta Judka, Justyna

Dobosz, Paulina Górka, Edyta Bernat i Karolina Świdarska. Piszą w nim m.in., że zdają sobie sprawę, iż dramatyczna sytuacja dotyczy większości szpitali w Polsce, jednak kroki, które ostatnio podjęła Rada Powiatu Bieszczadzkiego, mogą - według nich - tylko pogorszyć sytuację ustrzyckiej lecznicy.

„Bieszczady od wielu lat były i są uważane za dzikie, za tereny, gdzie cywilizacja dopiero dociera. Likwidacja porodówki i szum medialny wokół tego działania tylko utrwalają te stereotypy, bo przecież łatwy dostęp do opieki medycznej to jeden z czynników wyznaczających postęp cywilizacyjny. Trudno uwierzyć, że Pan - osoba wykształcona i od lat dbająca o nasze tereny i ich rozwój - pozwala na takie wykluczenie społeczne kobiet. Pan, jako Starosta Powiatu Bieszczadzkiego, zna również jego problemy komu-

nikacyjne. Wie, jak wielu starszym i samotnym ludziom trudno dostać się do lekarza. Czy do tej grupy osób mają dołączyć też kobiety, które zamiast cieszyć się „cudem narodzin” będą musiały zadbać o logistykę, by miał je kto zawieźć do szpitala, gdy nadejdą bóle porodowe?” - czytamy w liście.

Kobiety proszą starostę, aby jeszcze raz przeanalizował sytuację szpitala oraz możliwość podjęcia innych kroków niż likwidacja porodówki. - Jesteśmy wdzięczne wszystkim, którzy próbują ratować nasz szpital, choć mamy świadomość, że szereg osób przeciwnych likwidacji oddziału boi się podpisać i podać swoje nazwisko - mówi Małgorzata Pucyk, położna z SP ZOZ. - Żyjemy w małym środowisku, wszyscy się znamy. Każdy z nas ma rodzinę... Dlatego tym bardziej doceniamy osoby, które nie boją się

nakisków i sygnują personalnie petycję. Jak twierdzi personel szpitala, oddział położniczo-ginekologiczny podobno próbuje ratować dyrektor SP ZOZ Dorota Łukaszyk. Obiecała, że w tej sprawie pojedzie do Ministerstwa Zdrowia. Chcieliśmy ją zapytać, jakie kroki planuje podjąć, jednak nie odebrała telefonu. Odpisała nam jedynie esemesem: „Na tym etapie sprawy nie będę udzielała żadnych informacji”.

Będą łączyć szpitale?

Niedawno starostowie z Leska, Ustrzyk Dolnych i Sanoka rozmawiali o idei połączenia zadłużonych szpitali, którymi zarządzają. Ten temat podejmowany był już przed kilkoma laty, ale na rozmowach się skończyło. Obecnie negocjacje prowadzone są za zamkniętymi drzwiami i mają być bardziej zaawansowane. Aby ratować szpitale, starostowie zadeklarowali powołanie Związku Powiatów Bieszczadzkich, który na bazie trzech zrestrukturizowanych placówek ma utworzyć jeden szpital - możliwe, że w przyszłości wojewódzki, podlegający pod samorząd województwa.

Stanisław Chęć, starosta sanocki, mówi, że ustną propozycję połączenia lecznic otrzymał z Ministerstwa Zdrowia, kiedy wraz ze starostą bieszczadzkiem i leskim był w Warszawie prosić o wsparcie dla szpitali. Wcześniej musiałyby one przejść restrukturyzację, tak by nie powieleły się oddziały. Miałyby to umożliwić konsolidację ponad 70 mln długu trzech placówek. Szpital w Sanoku jest zadłużony na 36 mln zł, szpital w Ustrzykach Dolnych na 22 mln, a w Lesku na co najmniej 16 mln zł.

- Strona finansowa zmusza nas do podjęcia takich kroków - mówi starosta bieszczadzki Marek Andruch. - Każdy szpital ma problemy finansowe, zadłużenie w różnych miejscach. Mamy nadzieję, że planowane połączenie sprawi, iż dług trafi do jednego banku, który da nam bardzo dobre warunki i perspektywę rozwoju.

Jeśli szpitalom nie uda się połączyć i otrzymać kredytu konsolidującego wiarytelności, to długi będą musiały spłacić samorządy powiatów.

PAULINA BAJDA

Pojedziemy obwodnicą

Jeszcze w styczniu zostanie oddana do użytku obwodnica Sanoka. Na jej otwarcie czekają tysiące kierowców. Od dawna przejazd przez miasto w kierunku Krosna i Rzeszowa był dla nich katorgą.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Rzeszowie musi jeszcze tylko złożyć wniosek do Wojewódzkiego Inspektora Nadzoru Budowlanego o wydanie pozwolenia na użytkowanie nowej szosy. Ostatnie prace dotyczyły przygotowania skarp i terenów płaskich do nasadzenia drzew, krzewów i pnączy. - Testowany jest także system zarządzania ruchem. Myślę, że w połowie stycznia 2020 roku drogi będą już otwarte - mówi Marcin Prejzner, kierownik budowy.

Obwodnica Sanoka jest kluczową inwestycją, na którą długo czekali nie tylko mieszkańcy powiatu sanockiego, ale też innych leżących na południu województwa. Pomoże ona rozładować korki w mieście, usprawni też dojazd do Krosna czy Rzeszowa. Będzie mieć niebagatelne znaczenie latem, kiedy kilkakrotnie wzrasta ruch



Źródło: www.obwodnicasanoka.pl

kolony w stronę Bieszczadów.

Pierwotnym terminem oddania nowej szosy był kwiecień 2020 r. Wartość kontraktu wyniosła 207 180 936, 44 zł, z czego dofinansowanie z Unii Europejskiej - 143 667 035, 41 zł.

W ciągu najbliższych pięciu lat w Sanoku powstanie najpewniej druga część obwodnicy - na odcinku od ronda przed Zagórzem w stronę Przemysła. W

grudniu 2019 r. starosta sanocki złożył wniosek do Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie o uwzględnienie budowy obwodnicy w Strategii Rozwoju Województwa - Podkarpackie 2030. Regionalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Rzeszowie zgłosiła inwestycję do rządowego programu budowy stu obwodnic.

Oprac.: paba

Koszmar zwierząt w Bandrowie

Siedem psów i kozę w stanie agonalnym odebrano mieszkańcom Bandrowa Narodowego. Zwierzęta były skrajnie wygłodzone i chore. Według Bieszczadzkiej Organizacji Ochrony Zwierząt, właściciel sam próbował przeprowadzać na nich operacje.



Ten pies przeżył tylko dzięki interwencji fundacji
Fot. Archiwum FBOOZ

Zwierzęta odebrano w połowie stycznia z posesji jednego z mieszkańców Bandrowa. W interwencji uczestniczył Zwierzęcy Patrol z Jarosławia, Powiatowa Inspekcja Weterynaryjna, Zarząd Gospodarki Mieszkaniowej z Ustrzyk Dolnych oraz policja.

Jak opisuje Krystian Kwolek, prezes BOOZ, zwierzęta znalezione

na posesji były skrajnie zgłodzone i wychudzone. Od lat nie miały też zapewnionej opieki weterynaryjnej i leczenia, również w przypadku urazów, np. złamań. Niektóre z nich były już biskie śmierci.

- Opiekun ciągle upierał się, iż zwierzęta są w dobrej kondycji, a on sam ma regularny kontakt z weterynarzem – mówi prezes Kwolek. Z jego

ustaleń wynika, że mężczyzna kłamał, ponieważ nie kontaktował się z weterynarzem. - Na niektórych zwierzętach – jak wynika z uzyskanych informacji i materiałów – dochodziło również do prób przeprowadzania zabiegów weterynaryjnych bez posiadania jakiegokolwiek wiedzy w tym zakresie.

Pracownicy Fundacji wraz ze Zwierzęcym Patrolem podjęli decyzję o odbiorze zwierząt. - Dzięki kompleksowej i sprawnej współpracy z Powiatową Inspekcją Weterynaryjną, policją i Zarządem Gospodarki Mieszkaniowej, pomimo utrudniania przez lokatorów posesji naszej pracy, udało się sprawnie przeprowadzić wszystkie działania – informują w Fundacji.

Mężczyźnie odebrano siedem psów i kozę w stanie agonalnym, której opiekun nie udzielił żadnej pomocy – nie wezwał weterynarza, tylko czekał, aż koza padnie. Wszystkie zwierzęta po wstępnych badaniach zostały zabezpieczone, a niektóre – wymagające natychmiastowej pomocy weterynaryjnej – przewieziono do lecznicy.

- W ramach prowadzonych działań udało się również ujawnić szereg nieścisłości i działań noszących znamiona przestępstw. Obecnie w przygotowaniu są dwa szczegółowe zawiadomienia do prokuratury dotyczące znęcania się nad zwierzętami, a także podejrzenia popełnienia innych przestępstw wraz z obszernymi materiałami dowodowymi – wyjaśnia Krystian Kwolek.

Właścicielowi czworonogów grozi

do 3 lat pozbawienia wolności, a w przypadku gdy sąd stwierdzi szczególne okrucieństwo – nawet do 5 lat. - Tak mogłoby być np. w przypadku kozy, którą pozostawił na śmierć. - Ponadto może zostać skazany za szereg oszustw, wyłudzeń i prób wyłudzeń, jeśli prokuratura na podstawie zebranego przez nas materiału postawi



W gospodarstwie w Bandrowie interweniowała policja, służba weterynaryjna i fundacja ochrony zwierząt
Fot. Archiwum FBOOZ

mu również te zarzuty – dodaje szef Bieszczadzkiej Organizacji Ochrony Zwierząt.

Fundacja dziękuje wszystkim zaangażowanym w akcję osobom i instytucjom. „Wspólnie pościliśmy wiele czasu, aby pomóc tym zwierzętom, jednak teraz czekają nas olbrzymie koszty związane z diagnostyką,

leczeniem, zapewnieniem karm specjalistycznych i postawieniem na nogi wszystkich zwierząt tak, aby mogły znaleźć nowe i kochające domy. W tym miejscu potrzeba jest Wasza pomoc i Wasze wsparcie, dlatego została uruchomiona wspólna zbiórka ze Zwierzęcym Patrolem na pokrycie wszystkich kosztów, które nawet po ustaleniu wysokich rabatów na opiekę weterynaryjną i tak są ogromne” – apeluje BOOZ „My z naszej strony i ze strony Zwierzęcego Patrolu zapewniamy, że sprawę

skutecznie poprowadzimy do samego końca, a oprawca odpowie karnie za wszystko, co zrobił. Nie dajemy przyzwolenia na to, co jest złe...”

paba, kk

Zbiórka pieniędzy na leczenie zwierząt z Bandrowa prowadzona jest na stronie [zrzutka.pl](#)

Bank na skraju bankructwa

Bankowy Fundusz Gwarancyjny rozpoczął przymusową restrukturyzację zagrożonego bankructwem Podkarpackiego Banku Spółdzielczego w Sanoku (PBS). Jego klientów nie poinformowano wcześniej o sytuacji; wielu z nich przez kilka dni pozostawało bez pieniędzy.



Fot. Wikipedia/Lowdown

Nie działały bankomaty i bankowość internetowa. Dodatkowo zostały zablokowane konta kilku gmin, m.in. Leska.

Podkarpacki Bank Spółdzielczy z siedzibą w Sanoku ma swoje terenowe placówki w Ustrzykach Dolnych, Polańczyku, Olszanie, Baligródzie i Zagórzcu. 15 stycznia Bankowy Fundusz Gwarancyjny (BFG), ze względu na złą sytuację kapitałową PBS, wydał decyzję o rozpoczęciu przymusowej restrukturyzacji banku, wyznaczając administratora i przejął nad nim kontrolę. Ta informacja zaniepokoiła klientów, którzy z dnia na dzień odkryli, że nie działają bankomaty czy bankowość elektroniczna. Jak mówili - nikt ich nie poinformował o ewentualnych problemach, a na

stronie internetowej banku próżno było szukać informacji na ten temat.

Przymusowa restrukturyzacja Banku odbywa się przy pomocy banku pomostowego - Banku Nowego BFG S.A., który posiada kapitał w wysokości 100 mln zł. Została do niego przeniesiona wydzielona część PBS, obejmująca m.in. wszystkie depozyty klientów detalicznych i małych firm, co – jak zapewnia BFG – ma zabezpieczyć ich oszczędności. - Bank Nowy BFG S.A. będzie prowadził rachunki na niezmiennych zasadach dla dotychczasowych klientów PBS. W nowej instytucji Bankowy Fundusz Gwarancyjny gwarantuje oszczędności klientów na niezmiennych zasadach – zapewnia Filip Dutkowski, rzecznik prasowy BFG.

BFG informuje, że klienci detaliczni (indywidualni), w tym m.in. osoby prowadzące jednoosobową działalność gospodarczą, a także mikrofirmy - zachowują swoje pieniądze w całości. - Wyjątkiem od tej zasady są nieskapitałizowane, czyli naliczone, ale jeszcze niezaksięgowane na koncie, odsetki od kwot przekraczających limit gwarancji BFG – wyjaśnia rzecznik i dodaje, że do nowej instytucji przenieszone są także kredyty.

Czasowo zawieszona została obsługa klientów PBS. Przerwa techniczna - w tym obsługa mobilna kont, trwała kilka dni.

PBS jest drugim, największym bankiem spółdzielczym w Polsce. - Przeprowadzamy ten niełatwy proces, aby zapewnić kontynuację obsługi klientów i chronić depozyty jednostek samorządu terytorialnego (JST). W przypadku upadłości nie są one w żaden sposób chronione. (...) Stosując przymusową restrukturyzację chronimy istotną część depozytów JST – tłumaczy Mirosław Panek, prezes Bankowego Funduszu Gwarancyjnego.

Alternatywą dla przymusowej restrukturyzacji była upadłość PBS, czyli scenariusz, w którym JST straciłyby całość środków, gdyż nie są one objęte gwarancjami BFG. Jak się jednak okazuje, o tej decyzji nie poinformowano również żadnej z gmin, które mają swoje konta w PBS. Na stronach internetowych gminy Lesko i Sanok pojawiły się komunikaty z prośbą, by mieszkańcy do 21 stycznia nie robili żadnych opłat na konta urzędów. Zablokowano również wypłaty świadczeń.

paba (źródło: BFG)

Przed Sądem Okręgowym w Przemyślu rozpoczął się proces apelacyjny byłego marszałka województwa podkarpackiego Mirosława Karapyty. Apelację złożył też były burmistrz Ustrzyk Dolnych Henryk S. Nie przynajmniej do zarzucanych im czynów.

Wyroki zapadną jeszcze w styczniu

Mirosław Karapyta (od początku wyrażał zgodę na podawanie personaliów i pokazywanie wizerunku) został w styczniu 2019 r. skazany przez Sąd Rejonowy w Przemyślu na cztery lata więzienia. Odpowiadał m.in. za gwałt i korupcję. Były marszałek złożył odwołanie od wyroku, a w apelacji wniosł o uniewinnienie. Prokuratura chce uznania oskarżonego winnym w tych zarzutach, z których sąd pierwszej instancji go uniewinnił.

Były burmistrz Ustrzyk Dolnych został skazany w pierwszej instancji na rok i 6 miesięcy w zawieszeniu na 5 lat oraz grzywnę 10 tys. zł. Zdaniem sądu, wręczył byłemu marszałkowi łapówki oraz opłacił mu pobyt w ośrodkach wypoczynkowych z pieniędzy gminnych. Jak mówił Gazecie Bieszczadzkiej Grzegorz Janicki z Prokuratury Apelacyjnej w Lublinie, Mirosław K. trzykrotnie gościł w gospodarstwach agroturystycznych - raz w Łodynie i dwukrotnie w Zadwórzcu. Według prokuratury przebywał tam na zaproszenie Henryka S., tymczasem w opisie faktur wpisano: pobyt dzieci.

Podano również, że uczniowie przygotowawali się do ogólnopolskiej olimpiady młodzieży w sportach zimowych. W wyjeździe miały uczestniczyć dzieci, których rodziców nie było stać

na opłacenie finansowego wypoczynku. Pobytu te sfinansowano z gminnego funduszu rozwiązywania problemów alkoholowych w kwocie 3 tys. zł

Byłemu burmistrzowi oraz dawnemu sekretarzowi miasta Janowi B. Prokuratura Apelacyjna w Lublinie zarzuciła poświadczenie nieprawdy w dokumentach oraz korumpowanie byłego marszałka. Henryk S. wielokrotnie w publicznych wypowiedziach podkreślał, że jest niewinny. Przekonywał, że na fakturach nie było jego podpisu, a Jan B. go szantażował, chcąc wymusić na nim przywrócenie do pracy. Wydał również oświadczenie, w którym kategorycznie stwierdził, że zarzuty są bezpodstawne i powstały w związku z fałszywym doniesieniem.

We wrześniu 2016 r. rzeszowski Sąd Rejonowy uznał Jana B. za winnego sfałszowania trzech faktur i skazał na rok pozbawienia wolności oraz grzywnę (50 stawek dziennych, po 30 zł każda). Karę więzienia sąd warunkowo zawiesił na dwa lata. Sprawa została wyłączona z postępowania, ponieważ Jan B. jako jedyny dobrowolnie poddał się karze.

Ogłoszenie wyroku dotyczącego Mirosława Karapyty i Henryka S. - 29 stycznia.

paba

Rekord WOŚP w Ustrzykach

Ponad 34 tysiące złotych – jak dotąd w Bieszczadach rekordowe – zebrano w Ustrzykach Dolnych podczas 28. finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Także w Lesku ludzie byli nadzwyczaj hojni.



Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagrała w kraju i poza granicami. Wolontariusze ruszyli na ulice zaopatrzeni w puszki i charakterystyczne czerwone serduszka.

12 stycznia w Ustrzykach Dolnych pieniądze zbierało aż siedemdziesiąt osób. Do akcji włączył się również burmistrz Bartosz Romowicz. Wraz z młodzieżą przemierzał miasto i zachęcał przechodniów do wspierania Orkiestry.

Przez cały dzień odbywały się licytacje, koncerty, a także pokaz ratownictwa. Na nowoczesnym fantomie udostępnionym przez Grupę Bieszczadzką GOPR uczono się, jak ratować ludzkie życie.

Do akcji, po raz kolejny, włączyli się przedsiębiorcy. Właściciel pizzerii Orlik Marcin Płes oraz właściciel Cafe Olejarski Witold Olejarski przygotowali ciepłe posiłki i napoje dla wolontariuszy. Na stoku narciarskim Laworta do kwestujących dołączył wileczek Wataszka, maskotka wyciągu. Dzięki jego obecności kwestujący wzbudzali sympatię i zainteresowanie. Pewien narciarz z Rzeszowa wrzucił do puszki 500 zł, kolejny – 400 zł. Turyści nie żalowali pieniędzy i wydatnie wspomogli ustrzyckie konto Orkiestry.

Na sprzęt medyczny do ratowania noworodków chętnie składali się też wierni zdążający na niedzielne msze do miejscowych kościołów. Pieniądze zbierano ponadto w sołectwach.

- Wielkie podziękowania należą się wolontariuszom, którzy pełni optymizmu i wiary w to, co robią, wyszli na ulice – mówi Karol Lenard, szef sztabu WOŚP w Ustrzykach Dolnych. – To dzięki ich zaangażowaniu pobiliśmy rekord i pokazaliśmy, że razem możemy więcej.

W Ustrzykach Dolnych zebrano 34.328,90 zł; w Lesku niewiele mniej – 32.322,07 zł. Orkiestra zagrała też m.in. w Baligródzie (8.520,88 zł), Cisnej, Komańczy i Bukowsku.

(Galeria na www.bieszczadzka24.pl)

Fot. Andrzej Górski



PK, paba



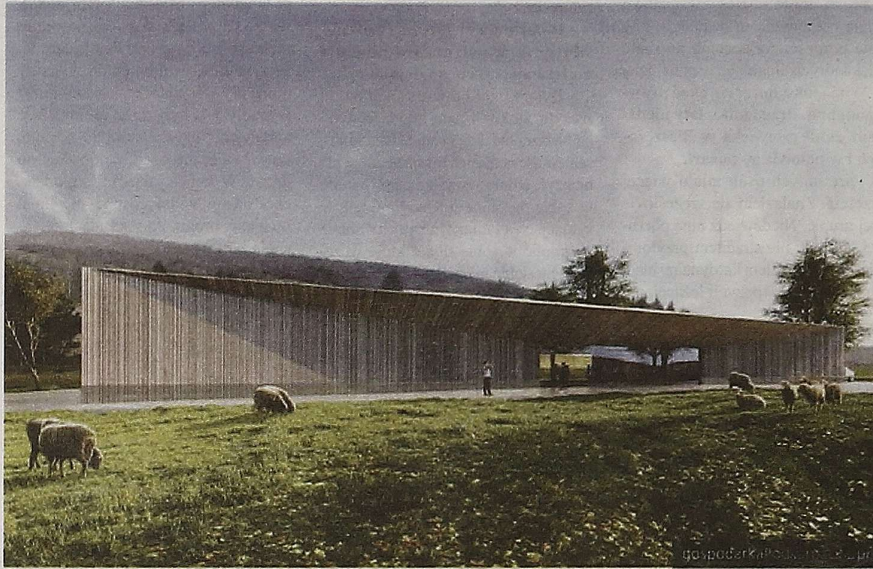
W Ustjanowej Górnej ma powstać Bieszczadzka Akademia Dziedzictwa Kulturowego. Ze szkła, betonu i drewna. Futurystyczna koncepcja budowy od początku wzbudza kontrowersje wśród mieszkańców gminy Ustrzyki Dolne.

Planowana inwestycja ma w przyszłości przyciągnąć do miasta nowych turystów. W Akademii prowadzone będą konferencje, szkolenia, realizowana będzie też szeroka oferta kulturalna i edukacyjna dla mieszkańców i turystów – czytamy na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych.

O budowę świetlicy mieszkańcy Ustjanowej Górnej zabiegają od lat. Obecnie miejscem, wokół którego skupia się życie kulturalne miejscowości, jest stary budynek, służący w przeszłości jako posterunek WOP i szkoła. Później część budynku przeznaczono na filię biblioteki publicznej w Ustrzykach Dolnych. Przed kilku laty Stowarzyszenie „Ustyan” urządziło tu ekspozycję poświęconą akcji przesiedleńczej z 1951 roku.

Czy to odpowiedni moment na planowanie kosztownej inwestycji?

Akademia nie z tej ziemi



Elewacja projektowanego obiektu ma być obłożona jasnoszarym jesionem Fot. źródło - biuro Sosul i Strama Architekti

w gminie istnieje ponad 20. Wielkogabarytowy gmach będzie wymagał od samorządu sporych funduszy na jego utrzymanie. Obecne świetlice kosztują budżet gminy ponad 100 tys. zł rocznie. Składają się na nie symboliczne wynagrodzenia opiekunów oraz koszty mediów. Dochody z wynajmu wahają się w zależności od lat od 8 do 12 tysięcy złotych. Można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że koszt funkcjonowania projektowanego w Ustjanowej budynku przewyższy kwotę przeznaczaną obecnie przez samorząd na wszystkie wiejskie placówki kulturalne.

Koncepcja Akademii została wykonana przez biuro Sosul i Strama Architekti z Oświęcimia, na zlecenie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych. Cały projekt nosi nazwę „Świetlica ocalić od zapomnienia – realizowana w ramach zadania Dzieje nieba i ziemi – utworzenie Bieszczadzkiej Akademii Dziedzictwa Regionalnego przy wykorzystaniu innowacyjnych metod przekazywania wiedzy”.



Tak będzie wyglądać wielofunkcyjna sala

Fot. źródło - biuro Sosul i Strama Architekti

Kontrowersje wokół koncepcji

Obecnie trwają konsultacje społeczne. Służą zebraniu opinii mieszkańców gminy na temat realizacji przedsięwzięcia. Samorząd ma czas do 26 marca 2020 r. – wtedy mija ostateczny termin aplikowania o pieniądze.

Początkiem stycznia mieszkańcy gminy spotkali się w Ustjanowej z pracownikami Urzędu Miejskiego, którzy przedstawili plan inwestycji. Część osób z entuzjazmem ustosunkowała się do przedstawionej wizji. Nie brakło też głosów podających w wątpliwość taką nowoczesną architekturę.

– Sama forma jest dla mnie do przyjęcia. Natomiast pewne kontrowersje wzbudza kontekst. Nie do końca jestem przekonany, że akurat w tym miejscu jest ona odpowiednia – stwierdził Artur Bobrecki, architekt i radny rady miejskiej.

Zaproponowany przez architektów z Oświęcimia budynek ma nowatorską formę. Jest długi na prawie 50 metrów, podzielony na trzy części.

Środkowa to wielofunkcyjna sala o powierzchni 200 metrów kwadratowych, mogąca pełnić rolę sali konferencyjnej. Można byłoby w niej też organizować imprezy towarzyskie, wesela, itp. Jej ściany zaprojektowane są ze szkła, z możliwością rozsuwania, dzięki czemu latem ta część mogłaby stać się salą plenerową.

W obiekcie ma znaleźć się również sala wystawowa z ekspozycją poświęconą Akcji H-T 1951, pomieszczenia dla klubu sportowego UKS „Lotnik”, zaplecze gastronomiczne, sanitarne. Kolejna ekspozycja ma upamiętniać Szkołę Szybowcową, funkcjonującą przed wojną w Ustjanowej. Obok budynku zaprojektowano parking.

Gmach Bieszczadzkiej Akademii Dziedzictwa Kulturowego ma być wzniesiony głównie z betonu, szkła i drewna. Ale budowa nowoczesnej świetlicy wiąże się z rozbiórką istniejącego drewnianego budynku. W części opisowej koncepcji możemy przeczytać: „Kiedy pojawił się pomysł na pozyskanie środków

finansowania zewnętrznego dla ratowania dawnej szkoły poradzieckiej w Ustjanowej, dokonaliśmy oceny stanu technicznego obiektu i jednoznacznie stwierdziliśmy, że jego renowacja i ponoszenie środków na ratowanie w kontekście wartości historycznej, jest bezprzedmiotowe. Oczywiście, trudno polemizować z wartością niematerialną i odbiorem nieobiektywnym środowisk lokalnych, ale może warto podjąć taką dyskusję i rozważyć zyski jakie możemy wygenerować w kontekście przyszłych pokoleń”.

Podobnego zdania jest Roman Trybuła, kierownik działu inwestycji ustrzyckiego Urzędu Miejskiego. Nie widzi on racjonalnych podstaw do remontu obecnej świetlicy. Chcąc zachować pamięć po starym budynku, przygotowano wizualizację w 3D, która umożliwi jego obejrzenie. W planach jest wykonanie skanów innych zabytkowych obiektów. W miarę możliwości elementy rozbiórki dawnej szkoły zostaną wykorzystane przy aranżacji wystawy poświęconej akcji H-T.

Pragnący zachować anonimowość

bieszczadzki architekt poddał pomysł totalnej krytyce. Oprócz uwag dotyczących bryły architektonicznej zauważył, że koncepcja zakładająca wykorzystanie nowoczesnych rozwiązań nie przewiduje pomieszczeń do realizacji tego typu technologii. Panele fotowoltaiczne, pompy ciepła, odzyskiwanie wody opadowej wymaga urządzeń, a więc i miejsca, gdzie mogłyby być zainstalowane. Żałuje również, że nie pochyłono się nad możliwością ratowania dotychczas użytkowanego budynku, lecz lekką ręką przeznaczono do rozbiórki. – To przecież bardzo cenny obiekt, mający swoją historię i wpisany na gminną listę zabytków – zaznaczył.

Gmina ma obowiązek realizacji potrzeb swoich mieszkańców. Potrzeb natury materialnej i duchowej. To w jej kompetencjach leży zapewnienie obywatelom godnych warunków życia, w tym dostępu do dóbr kultury. W to zadanie niewątpliwie wpisuje się idea budowy obiektu, mającego również spełniać funkcję wiejskiej świetlicy w Ustjanowej Górnej. Jest jednak zasadniczy problem. W dobie, kiedy kolejne rządy przerzucają na gminy zadania bez zabezpieczenia pieniędzy na ich wykonanie, lokalni wódcze stają przed dylematem: skąd brać na to fundusze? W czasie, kiedy ustrzycki samorząd i burmistrz szukają oszczędności na zajęciach



Konsekwencją budowy nowej inwestycji będzie rozbiórka starej świetlicy Fot. Adam Leń

Łatwiej wybudować, trudniej utrzymać

Pieniądze na budowę Akademii miałyby pochodzić z Funduszy Norweskich, które gwarantują finansowanie na poziomie 85 procent wartości inwestycji. Pozostałe 15 procent gmina musiałaby wyłożyć z własnego budżetu. Na razie nikt nie umie powiedzieć, ile może kosztować przedsięwzięcie. Będzie to możliwe dopiero na etapie projektu i kosztorysu. Patrząc na budynek podobnego typu, należy brać pod uwagę kwotę około 5 mln zł.

Według koncepcji nie będzie to „wzylka” wiejska świetlica, jakich

pozaekcyjnych i religii, kiedy likwiduje się dopłaty do wody i ścieków, podnosi podatki za odbiór odpadów komunalnych, a brak pieniędzy wstrzymuje dokończenie budowy świetlicy w Dźwiniaczu – czy jest to odpowiedni moment na planowanie kolejnej, stosunkowo dużej i kosztownej w eksploatacji inwestycji?

O szczegółach koncepcji można przeczytać na stronie http://www.ustrzyki-dolne.pl/strona-3137-bieszczadzka_akademia_dziedzictwa.html

ADAM LEŃ

Byłem lalką w łapach olbrzyma

Rozmowa z Bogusławem Kowalczykiem, fotografem przyrody, który przeżył atak niedźwiedzia.

- Śnią ci się niedźwiedzie?
- Jeden. Jest duży i cholernie zły. Ma ciemnobrunatne futro, z pyska cieknie mu ślina. Biegnie w moim kierunku i potwornie ryczy.
- Dopada cię, czy znajdujesz ratunek?
- Budzę się w momencie, gdy zdejmuje mnie z drzewa...
- Poproszę więcej szczegółów.

- Zdarzyło się to w marcu 1998 roku, ale upływ czasu nie wymazał ani chwili z dnia, kiedy rankiem wybrałem się z aparatem do lasu. Poszedłem tropić wilki. Tydzień wcześniej jeszcze trzymał mróz, zalegała gruba pokrywa śniegu, a potem przyszła nagła odwilż. Nie przeszkodziła mi w tropieniach, ale spowodowała, że przebudziły się niedźwiedzie. One wtedy są w fatalnym humorze, odczuwają głód, a samice pilnują powitych w styczniu młodych. Wiedziałem o tym, lecz nawet przez chwilę nie pomyślałem, że znajduję się w sytuacji zagrażającej życiu.

- Doszło do zbyt bliskiego spotkania?

- Jak wspominałem, tropiłem wilki. Wtedy spotkanie wilka w lesie było czymś wyjątkowym, a ja właśnie zacząłem mocniej fascynować się życiem dzikich drapieżników. Otaczał mnie ciemny las, panowała niemal zupełna cisza. Nieopodal miejsca, w którym przystanąłem, żeby uspokoić oddech, leżała wielka zwalona jodła. Przekłuła moją uwagę, bo tuż za nią widniała jakaś ciemna bryła – niepodobna do pnia, stosu gałęzi, ale na tyle intrygująca, że podszedłem na kilka metrów. To coś było mocno brązowe, miejscami czarniawe, lekko przyprószone śniegiem. Najpierw pomyślałem, że to duży odniedź, dlatego dla bezpieczeństwa nieco odszedłem. Jeszcze raz się rozejrzałem i nie zobaczyłem nic niepokojącego, nie poczułem też żadnego charakterystycznego zapachu. Wyjąłem z plecaka jabłko, zjadłem i odruchowo rzuciłem ogryzkiem w stronę ciemnej plamy.

- Plama nagle ożyła?
- Żył kłody drewna wyłonił się niedźwiedź. Stał na tylnych łapach, ryknął, a kiedy złowił mnie wzrokiem, natychmiast ruszył. Stałem od niego w odległości nie większej niż piętnaście-dwadzieścia metrów. Miałem świadomość, że nie ujdę, że dopadnie mnie dwoma susami, lecz instynktownie zrobiłem w tył zwrot i zacząłem wspinać się z krzykiem na dość rachityczną jodełkę. Chciałem go tym krzykiem powstrzymać, choćby na chwilę, żeby zyskać szansę wspięcia się jak najwyżej, ale był zbyt rozjuszony. Dopadł do mnie, chwycił łapą za tyłek i zrzucił na ziemię.
- A potem zaczął się pastwić.

- Chwytał mnie pyskiem i rzucał jak bezwiedną, szmacianą lalką. Nie mogłem już krzyczeć, bo to jest ten moment, kiedy przez głowę przelatuje w filmowych kadrach całe dotychczasowe życie. Jednocześnie narasta pewność, że wkrótce stanie się w bramie do świata umarłych. Nie czułem nawet bólu, łamanych kości, ciepła zalewającej mnie krwi; trawiła mnie tylko duszna myśl, że gdy już mnie zabije, po kawałku będzie pożerał, tak jak ryś pożera po kawałku zabitą i ukrytą samę. Że ten niedźwiedź

po prostu mnie gdzieś zakopuje i będzie codziennie przychodził, aby sobie podjeść. Aż zostaną po mnie kości, których długo nikt nie znajdzie.

- Wizja jak z horroru, choć prawdopodobna. Przed kilku laty niedźwiedź zabił człowieka w Bieszczadach i w połowie go pożarł.

- Parę innych osób miało więcej szczęścia. Znalazłem się szczęśliwie w tej grupie. Niedźwiedź mną porzucił i odszedł; nie straciłem przytomności, ale popełniłem kardynalny błąd. Zamiast zostać w pozycji leżącej, nie

papier śniadaniowy i z niego zrobiłem opatrunek na palcu. Ledwo wisiał na strzępie skóry, musiałem go jakoś zabezpieczyć.

- Dotarło do ciebie, że z powodu silnego krwawienia i osłabienia możesz nie wrócić do domu?

- Byłem około dwustu metrów od szczytu Stołów i parę kilometrów od najbliższej ludzkiej osady. Głęboki las, samotność i natępna myśl, że mogę nie przeżyć. Mimo wszystko człowiek ma w sobie ogromne pokłady energii, w sytuacjach granicznych jest w stanie wyzwolić w sobie siły, o które wcześniej by siebie nie podejrzewał. Jakims cudem, mimo pokąsanych nóg i głowy,

- Zwątpiłeś w ratunek?

- Nie. Moim celem stało się dotarcie do jedynego gospodarstwa w Hulskiem. Mieszkała tam znajoma rodzina Piekłaków. Było około piętnastej, kiedy ujrzałem zagrodę. W tym samym momencie wyczułem mnie psy gospodarzy i natychmiast wypadły. Nie były duże, ale strasznie agresywne; gryzły mnie po nogach, rzucały się, nie chciały dopuścić do drzwi. W końcu jakoś mi się udało, choć na mój widok gospodyni niemal upadła w progę. Po sekundach otrząsnęła się, z werwą wciągnęła mnie do środka i opatrzyła wstępnie rany. Nie wszystkie, tylko te, które zdołała



Bogusław Kowalczyk, fotograf przyrody, nigdy nie zapomni ataku niedźwiedzia
Fot. Krzysztof Potaczała

ruszać się, nagle dostałem takiego zastrzyku adrenaliny, że zacząłem uciekać. Nie miałem pojęcia, że nastąpił siedzi zaledwie pięć metrów dalej... Gdy zobaczył, że biegnę, błyskawicznie przypuścił drugi atak. Dorwał mnie po sekundach, wałnął raz i drugi łapą. Spadłem na plecy, zasłoniłem odruchowo dłońmi twarz, a wtedy on chwycił w rozwartą paszczę całą moją głowę. Mógł ją rozgnieść jednym uściskiem, ale tego nie zrobił. Poczuliśmy, że gruchocze mi obojczyk i łamię rękę w nadgarstku. To, że prawie straciłem palec wskazujący prawej dłoni zobaczyłem później.

- Długo cię masakrował?
- Na pewno kilka minut, a raczej dwa razy po kilka minut. Wiem, że po drugim ataku nie chciał ze mnie zejść, tylko gryzł, szarpał i wduszał w śnieg zmieszany z błotem. Aż nagle przestał i odszedł. Wciąż byłem świadomy, dlatego pozostałem w pozycji leżącej. Dopiero po kolejnych paru minutach ostrożnie podniosłem się na kolana. Niedźwiedzia nie było w zasięgu mojego wzroku, odszedł dalej, więc jakoś się pozbierałem i w pierwszym odruchu, dosyć przedziwnym, zacząłem szukać swoich rzeczy – czapki i rękawic. Potem wyjąłem z plecaka kanapki, odwinąłem

mimo połamanych kości – wciąż parłem do przodu. Potykałem się, upadałem, cmiło mi się w oczach, ale wewnętrzny głos podpowiadał, że ani na chwilę nie mogę się położyć, bo wtedy będzie po mnie. Dla zachowania przytomności nacierałem się śniegiem po twarzy i karku, wrzucałem też śnieg za kohiercz, żeby mi spływał po plecach.

- Szedłeś za dnia, ale była niedziela. W lesie ani pilarsza, ani leśniczego. Jak napotkać kogoś, kto udzieli pomocy?

- Nie było na to prawie żadnych szans. Wprawdzie o tej porze roku w lasy zapuszczali się zbieracze jelenich poroży, lecz wtedy jakby ich wycięto. Z każdą minutą mój stan się pogarszał; puchłem, na rękach wystąpiły ogromne krwiaki. Pomyślałem, że i tak jestem szczęśliwym – kilka warstw odzieży i plecak, który cały czas miałem na sobie podczas ataku niedźwiedzia – uchroniły mnie od głębszych okaleczeń. Po jakimś czasie udało mi się dojść do stokówki, przy której wczesnym rankiem zostawiłem rower. Z trudem wsiałem i powoli pokonałem mniej więcej dwa kilometry. Dalej poczłapałem pieczo, ale z pełnym przekonaniem, że nie zdolam pokonać samodzielnie wzgórza dzielącego Hulskie od Zatwarnicy.

odsonić. Miała w domu rozmaite specyfiki na bazie miodu i spirytusu; leżałem na łóżku, a ona centymetr po centymetrze odkażała kąsane i szarpane rany. Oprócz niej nikogo wtedy w gospodarstwie nie było, wszyscy pojechali do kościoła. Dopiero po pewnym czasie zjawił się w odwiedzinach Janek Oziomek z Zatwarnicy. To on przetransportował mnie do domu i pomógł się przebrać. Wsadził mnie w auto i zawiózł do Lutowisk, skąd wezwano pogotowie.

- Pół godziny oglądali cię lekarze w szpitalu Ustrzykach Dolnych. Oniemieli z wrażenia?

- Przeciwnie, przyjęli mnie spokojnie, nawet z uśmiechem. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych niedźwiedzie atakowały w Bieszczadach regularnie, głównie zbieraczy poroży.

- Trafiliś na stół operacyjny.

- Zanim na poważnie się mną zajęto, przez kwadrans siedziałem na kozetce w gabinecie zabiegowym oddziału chirurgicznego, a lekarz dyżurny rozmawiał przez telefon. Usłyszałem: „Telewizja? Przyjeżdżajcie, mamy następnego pogryzionego przez niedźwiedzia”. Chciałem wtedy tego lekarza udusić, potem mi przeszło. W każdym razie zsztyło mi rany, w tym palec wskazujący, choć nie na tyle po-

Niedźwiedź brunatny (Ursus arctos) – największy europejski drapieżnik. Ciężar dorosłego samca dochodzi do 350 kg. Zwierzę jest tak silne, że z łatwością jednym uderzeniem może zabić krowę lub dużego knura. Bez trudu odpędzi też wilczą watahę. Europejskie niedźwiedzie żywią się głównie pokarmem roślinnym, rozkopują też mrowiska, ale nie gardzą padliną i lubią zaglądać do pasiek. Samica co dwa lata rodzi młode (od 1 do 3), które pozostają przy matce około 18 miesięcy.

rządnie, żeby wrócił do pełnej sprawności. Dostałem leki przeciwbólowe i zastrzyk, elegancko mnie opatrzone, po czym zaprowadzono do pojedynczej sali. Tam zdębiałem – na stoliku stał wazon z kwiatami, w rogu łóżko z nową pościelą. Pokój lśnił czystością. Tego samego dnia przyjechała telewizja rzeszowska i dziennikarz Super Expressu. Moje zdjęcie ozdobiło okładkę popularnego dziennika. Nazajutrz przed szpitalem stanęły dwa wozy transmisyjne ogólnopolskich stacji telewizyjnych, zjawił się też reporter radiowy. Zakreślił mi się świat.

- Przygotowano ci show niczym gwiazdzie filmowej.

- Wywiady, zdjęcia, nagrywanie do kamery. Brakowało tylko, żeby ktoś zażądał autografu... Wszystko działo się tak szybko, że nawet nie zdążyłem pomyśleć, czy warto opowiadać o moich przeżyciach. A dziennikarze naciskali; proszę mówić, to ważne, trzeba przestrzec innych. I tak dalej. Lecz tak naprawdę każdy wiedział, że taki temat dla mediów jest czymś ekstra w codziennej nudzie. Po wszystkim zabrano mnie z pojedynki i ułożono w sali czteroosobowej. No i tam znowu musiałem opowiadać, tym razem znakomitemu pacjentom. Po kilku dniach miałem dość i na własną prośbę wyszedłem ze szpitala.

- Rzyzykant z ciebie czy twardziel?

- Nie było ze mną tak źle. Zaaplikowano mi zastrzyki, wypisano recepty na leki. Zanim zagoiły się rany na nogach, rękach, obojczyku i głowie, minęło półtora roku.

- A rany psychiczne?

- Pierwszy raz od wypadku podesłem na krótki spacer do lasu dopiero po kilku-nastu miesiącach. Miałem taką blokadę, że mogłem oglądać las tylko z daleka. Wracałem powoli, z nieustającą myślą, że znowu może się wydarzyć coś złego. Potem zapuszczaliśmy się coraz dalej. Zbudowałem czatownię i teraz fotografuję drapieżniki z jej wnętrza. Nie mam żalu do tamtego niedźwiedzia – był u siebie, więc pokazał mi, kto rządzi.

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Jak uniknąć spotkania z niedźwiedziem?

- nie penetruj młodników
- wędruj po wyznaczonych szlakach, wyłączonej w dzień
- nie puszczaj wolno psów
- nie wyrzucaj resztek jedzenia

Gdy spotkasz niedźwiedzia

- nie wpadaj w panikę
- nie krzycz
- nie wykonuj gwałtownych ruchów
- nie uciekaj, lecz staraj się powoli wycofać
- jeśli nie zdążyś, padnij twarzą do ziemi, osłoń rękami głowę

Po inwestycjach z drugiej połowy lat trzydziestych, Sianki stały się jedną z najpopularniejszych i najlepiej przygotowanych na przyjęcie narciarzy miejscowości w Karpatach Wschodnich. Kto żył, jechał poszaleć na śniegu do Sianek.

Jednocześnie coraz chętniej do małej wioski przyjeżdżali letnicy, by korzystać z kilku szlaków górskich oznakowanych przez Przemyskie Towarzystwo Narciarskie, organizację szczególnie zasłużoną w popularyzacji miejscowości jako miejscy turystycznego. Apogeum rozwoju nastąpiło tuż przed wybuchem II wojny światowej.

Na narciarzy i letników, którzy planowali w 1939 roku odwiedzić Sianki, czekały trzy schroniska, sześć pensjonatów i dziesięć domów letniskowych. Najbardziej reprezentacyjnym był Hotel Turystyczny Ligi Popierania Turystyki (nazywany również domem lub



Sianki w połowie lat trzydziestych XX wieku

Fot. Archiwum Biblioteki Narodowej/domena publiczna

Utracony górski kurort



Hotel Turystyczny LPT w Siankach
Fot. Zbiory Biblioteki Narodowej/domena publiczna

schroniskiem narciarskim). Pieniądze na budowę wyłożył Przemyski Związek Narciarski, Ministerstwo Komunikacji, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego oraz Polski Związek Narciarski.

Stu młodocianych robotników

Wzniesiony przez huculskich cieśli budynek był zelektryfikowany, miał centralne ogrzewanie oraz bieżącą wodę. Wnętrze zdobiły huculskie rzeźby i ceramika; ważne miejsce zajmował majolikowy portret marszałka Józefa Piłsudskiego. Posiadający 150 miejsc noclegowych budynek został wzniesiony kosztem 180 tys. zł, a jego uroczyste otwarcie miało miejsce 1 marca 1936 roku. Przybywający do Sianek goście mogli również wybrać nocleg w kwate-

rach prywatnych. Wpływ na taki rozwój kurortu miało nie tylko położenie w górach, lecz również istniejące od przeszło trzydziestu lat połączenie kolejowe ze Lwowem.

W styczniu 1939 roku na bezpłatnym wypoczynku zimowym w Siankach przebywało stu młodocianych robotników. Wyjazd zorganizował Okręgowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Warszawie oraz Ubezpieczalnia Społeczna w ramach szerszej inicjatywy sfinansowania wypoczynku tysięcy młodzieży robotniczej.

Celem ożywienia ruchu turystycznego w tym samym roku po raz kolejny wprowadzono tańsze bilety na linii kolejowej z Sambora. Wyjeżdżający do Sianek lub Sławka na pobyt minimum ośmiod-

niowy, uzyskiwali prawo do 66 procent zniżki. Ponadto posiadacze kart uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki mogli bezpłatnie skorzystać z kursu narciarskiego. W sezonie zimowym 1938/39 pobyt w hotelach LPT w Sławku i Siankach, w zależności od pokoju, kosztował od 4,5 do 6 zł za dobę. Warto odnieść te kwoty do wysokości ówczesnych zarobków i cen. W drugiej połowie lat trzydziestych w Polsce przeciętne zarobki pracującego umysłowo mężczyzny wynosił 280 zł miesięcznie, a robotnika niewiele ponad 100 zł miesięcznie. Kobiety zarabiały nawet o połowę mniej od mężczyzn. Jeśli chodzi o ceny artykułów spożywczych, to kilogramowy bochenek chleba kosztował ok. 60 groszy, kielbasa wieprzowa ok. 2 zł za kilogram, a za męskie półbuty trzeba było zapłacić ok. 25 zł.

Gwałtowne burze z ulewami

W marcu wojska węgierskie zajęły Ruś Zakarpacką – tym samym południowym sąsiadem II Rzeczypospolitej na pół roku zostało Królestwo Węgier. Istniejące w Siankach przejście graniczne z Czechosłowacją, a następnie od października 1938 roku federacyjną tzw. drugą republiką, funkcjonowało od tej pory jako polsko-węgierskie. Wcześniej jednak, w dniach 16-17 marca 1939 roku, przez Sianki przejechały pociągi wiozące setki uchodźców – urzędników czechosłowackich wraz z rodzinami.

Po przekroczeniu granicy polskie służby odebrały pasażerom broń. Jak relacjonowano na gorąco w gazetach, rozbrajanie odbyło się bez jakichkolwiek incydentów. Węgrzy zajęli Zakarpacie, a istniejące przez cztery dni efemeryczne państwo Karpaty-Ukraina na kilka lat stało się Ruśią Węgierską. Już 19 marca Polacy uroczystie przywitani na Przełęczy Użockiej wojska węgierskie. W ramach tego szeroko opisywanego przez prasę wydarzenia, delegacja węgierska udała się do hotelu Ligi Popierania Turystyki w Siankach, gdzie gen. Wacław Wiercorkiewicz (1890–1969) wręczył gen. Ferencowi Szombathelyi'emu (1887–1946) popiersie Józefa Piłsudskiego – dar dla armii węgierskiej z okazji imienin Marszałka.

W granicznym sąsiedztwie z tradycyjnemu zaprzyjaźnionymi Węgrami widziano także szansę na bardziej dynamiczny rozwój turystyki w okolicach Sianek.

Jeszcze w marcu do kurortu przybyła komisja Powiatowego Zarządu Drogowego w Turce, by – z uwagi na uzyskanie granicy z Węgrami – debatować nad rozbudową sieci komunikacyjnej w południowej części powiatu.

3 maja w Siankach pojawili się uczestnicy zawodów samochodowych zorganizowanych przez Małopolski Klub Automobilowy. Automobilisci rozpoczęli tu drugi etap jazdy konkursowej po dwudniowym zwiedzaniu terenów węgierskich. Maj 1939 roku przyniósł w powiecie turczańskim



Sianki. Widok na kiczery

Narciarze w Siankach, lata trzydzieste
Fot. Zbiory Biblioteki Narodowej/domena publiczna

gwałtowne burze z ulewami. W Siankach grad zniszczył oziminy, a obsiane pola zostały zniszczone przez deszcz. Prasa nie donosiła o szkodach w infrastrukturze turystycznej, ale na przykład w Rozłuczu, wskutek obfitych opadów, oberwała się skarpa basenu kąpielowego.

Dzieci proszą o pomoc

Pomimo licznie powstających obiektów przeznaczonych dla turystów, znaczna część mieszkańców Sianek żyła w biedzie. W maju 1939 roku na łamach „Polski Zbrojnej” ukazał się apel do żołnierzy odwiedzających Sianki podczas wyjazdów narciarskich, aby wsparli oni uczniów miejscowej szkoły powszechnej: „Redakcja nasza otrzymała właśnie list od dzieci z Sianek. Proszą one tych panów narciarzy, których spotykają zimą u siebie, o pomoc dla szkoły pol-

skiej w Siankach i dla siebie. Chodzi o podręczniki i pomoce szkolne, książki do biblioteki, odzież, obuwie itp.”.

Granica z Węgrami zachęcała do organizowania manifestacji przyjaźni między narodami polskim i węgierskim. W niedzielę 11 czerwca 1939 roku na Przełęczy Użockiej odbyła się uroczystość zbratania kolejarzy polskich i węgierskich, w której uczestniczyć miało dwustu Polaków i tysięcy Węgrów. Dwa tygodnie przed wybuchem wojny w pasie granicznym między Siankami a Użokiem, w ramach obchodów Święta Żołnierza, zorganizowano manifestację przyjaźni polsko-węgierskiej. W skład węgierskiej delegacji wchodziło kilku generałów, a także arcyksiążę Józef Habsburg (1872–1962), prezes Węgierskiej Akademii Nauk. Polskę reprezentowali m.in. wojewoda lwowski Alfred Biłyk (1889–1939), gen. Kazimierz Fabrycy (1888–1958) oraz gen. Wacław Wiercorkiewicz, dowódca Okręgu Korpusu nr X w Przemysłu.

Na pierwszej stronie dziennika „Chwila” napisano wówczas: „W Siankach na pograniczu polsko-węgierskim odbyła się uroczystość Święta Żołnierza, której przebieg stanowi prawdziwą ilustrację nastrojów społeczeństwa węgierskiego wobec prób Niemiec wciągnięcia Węgier w orbitę swej antypolskiej polityki. (...) Ze strony polskiej, poza przedstawicielami władz cywilnych i wojskowych (...) przybył honorowy batalion strzelców podhalańskich ze sztandarem i orkiestrą, oraz liczna publiczność z wszystkich miejscowości na linii kolejowej Sambor – Sianki”.

Pustka po polskiej stronie

Latem Liga Popierania Turystyki, z której inicjatywy powstały nowoczesne hotele w Siankach i Sławku, zachęcała do wypoczynku w tych miejscowościach. Wydrukowano m.in. afisz z informacją o możliwości nabycia kart

uczestnictwa LPT, uprawniających do skorzystania z promocji na noclegi w wymienionych hotelach od 30 czerwca do 30 września.

Po wybuchu II wojny światowej Polska, w wyniku ustaleń zawartych w Pakcie Ribbentrop-Mołotow, została podzielona między III Rzeszę i ZSRR. Sianki przecięła wyznaczona na linii Sanu granica. Zachodnia, mniejsza część miejscowości, razem z dworem i starą cerkwią znalazła się pod okupacją niemiecką. Większość zabudowań położonych po wschodniej stronie Sanu przeszła pod władzę radziecką. Wydarzenia następnych miesięcy i lat sprawiły, że po dzisiejszej polskiej stronie granicy nikt w wiosce nie mieszka. Nie zachowały się również żadne zabudowania. Natomiast współczesne Sianki na Ukrainie zamieszkiwane są przez trzykrotnie mniejszą społeczność niż przed wojną.

ŁUKASZ BAJDA

„Żubr” na co dzień i od święta

W 1957 roku w Warszawie powstało Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej. Ogniska TKKF tworzone także w zakładach pracy. Miały pokazać, że sport i rekreacja to ważne ognie socjalizmu.

Wieść o powoływaniu do życia komórek TKKF dotarła szybko także w Bieszczady. Już w 1958 roku w Zarządzie Budownictwa Leśnego w Ustrzykach Dolnych utworzono ognisko „Żubr”. Chciano przekonać kilkusetosobową załogę, że czynny wypoczynek jest gwarancją zdrowia i służy doskonaleniu ducha, który – jeśli czysty i silny – pomaga w efektywnej pracy.

Ale jak zaktywizować nienawykłych do gimnastyki chłoporobotników? Co innego urzędnicy, bardziej chętni do uprawiania sportu (i nieprzemęcenia fizycznie), a co innego rzesze ludzi w gumniakach, którzy po całodziennym wysiłku na budowach marzyli jedynie o kufu zimnego piwa i błogim śnie. Nie dość potu wylewamy na drogach i w wąwozach, mawiali, żeby nas jeszcze ciągnąć do kopania piłki, biegania, skakania?

W latach sześćdziesiątych ZBL dysponował dziewięcioma terenowymi bazami zlokalizowanymi w pobliżu wyrębów i budów. Mieszkało w nich, w zależności od potrzeb siły roboczej,



Skok w dal – jedna ze sztandarowych dyscyplin na plenerowych piknikach
Fot. Ze zbiorów Krzysztofa Potaczały

biorącą udział w rywalizacji międzyzakładowej od szczebla gminnego po krajowy. Gros ekipy stanowili pracownicy umysłowi, wspomagani przez mechaników i kierowców. Był to dowód, iż idea krzewienia sportu i rekreacji nie wszędzie trafiła na podatny grunt i należało szukać innych sposobów na jej promocję. Miały temu

nego czasu w taki, a nie inny sposób. Sport, rekreacja, turystyka miały być przeciwwagą dla niezdrowego trybu życia, zachętą do rzucenia papierosów lub alkoholowej wstrzemięźliwości. Imprezy te miały też wymiar propagandowo-ideologiczny – pokazywały, jak socjalistyczna Polska dba o swoich obywateli. Tyle że przeciętny urzędnik, cieśla czy ślusarz, zazwyczaj nie zwracał uwagi na polityczne podłoże takich masówek. Cieszył się, że w wolny od pracy dzień może wyjść z rodziną do domu, spotkać znajomych, zjeść „zwyczajną” z rożna. Tak więc nie tylko udział w zawodach, rywalizacja w poszczególnych dyscyplinach (np. między kierownikami budów, nadleśnictwami), ale także dobre jedzenie i rodzinna atmosfera powodowały, że z czasem podobne plenerowe imprezy zyskiwały coraz większą popularność. Również ze względu na szanse wygrania nagród rzeczowych: pucharów, sprzętu sportowego, książek czy płyt.

Osobny program zajęć sportowo-rekreacyjnych przygotowywano dla dzieci. Sprint na stadionowej bieżni, rzut piłeczką palantową, wyścigi rowerowe, sprawdzanie celności oka w rzutkach do tarczy, skoki w workach – to tylko niektóre z bogatej palety dziecięcych i młodzieżowych konkurencji. Nie było wówczas dla ucznia szkoły podstawowej i średniej ciekawszej oferty, niż właśnie udział w spartakiadzie lub podobnej imprezie. Ruch stanowił nieodłączny element codzienności. Był nie tylko sposobem wyzicia się, ale też zabawy w grupie rówieśniczej. Sprzyjał rozwojowi ogólnemu, wygimnastykowaniu, zahartowaniu ciała.

Na wodzie i na śniegu

Szereg zawodów wiosenno-letnich organizowano m.in. w ośrodku wypoczynkowym ZBL w Teśnicy Oszwarowej nad Zalewem Solińskim, zbudowanym przez kilkunastu zapaleńców w czynnie społecznym. Tu umiejętnościami mogli się wykazać głównie żeglarze, kajarkarze, wędkarze, pływacy, ale paleta dyscyplin była znacznie szersza, tak dla dorosłych, jak dla najmłodszych. Słynne przeciąganie liny czy siłowanie się „na rękę” przysparzały nie mniejszych emocji niż podziwiane w telewizji zmagania olimpijskie. Owe spotkania miały także wymiar integracyjny, łączyły bowiem ludzi

rozsianych na co dzień po Bieszczadach.

TKKF „Żubr” rozwijał też sporty zimowe. Zakładowy magazyn pełen był nart, skibobów, sanek, łyżew, z których mógł bezpłatnie korzystać każdy pracownik wraz z rodziną.

nikomu nie przeszkadzało, że grupka dorosłych przy okazji poczęstunku opróżniła w kółku pół litra. Ważne, że z reguły nie przekraczano norm przyzwoitości, a jedynym widocznym znakiem spożytków procentów była szczególna wesołość w drodze powrotnej do domu.

Medale i puchary

Żeby rozwijać sport i rekreację, w 1976 roku w ZBL powołano do życia Radę Kultury Fizycznej i Turystyki. Miała pełnić rolę koordynatora w podporządkowanych sobie organizacjach społecznych, takich jak: Polski Związek Wędkarski, TKKF, PTTK, Komisja Kulturalno-Oświatowa przy radzie zakładowej oraz zarząd zakładowy ZSMP. Rada czuwała nad należytym zagospodarowaniem funduszy na organizację zawodów, pikników, spartakiad itp., była też ciałem doradczym i inspirującym do różnorodnych inicjatyw na polu sportu, rekreacji i turystyki. Wszystkie te działania spowodowały, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych sportowcy reprezentujący ZBL mogli się cieszyć największymi sukcesami w rywalizacji międzyzakładowej – zarówno na podwórku lokalnym,



Przygotowania do zmagania w slalomie na wyciągu w Ustrzykach Górnych
Fot. Ze zbiorów Krzysztofa Potaczały

od kilkunastu do stu osób. Dla nich to przyzakładowe ognisko TKKF przygotowało boiska do siatkówki i wyposażyło świetlice w stoły do ping-ponga. Na rękę innego nie było zazwyczaj miejsca.

Wymiar sportowy i propagandowy

Nikt zrazu się nie podziwiał, że działalność „Żubra” rozwinięła się na tyle, by po pewnym czasie stworzyć nawet firmową drużynę sportową,

służącą organizowaną co pewien czas pikniki – wzbogacone o rozgrywki piłki nożnej, skok w dal, pchnięcie kulą, strzelanie z wiatrówki i parę innych konkurencji.

W latach siedemdziesiątych spartakiady odbywały się zazwyczaj na stadionie miejskim w Ustrzykach Dolnych – nierzadko pod egidą zakładowej komórki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, której zadaniem było przekonanie młodych robotników leśnych do spędzania wol-



Podnoszenie 17,5-kilogramowego ciężarka. Po prawej Edward Mazurek, dla Ustrzyk postać legendarna
Fot. Ze zbiorów Krzysztofa Potaczały

indywidualnie niewielu pozwoliłoby sobie na zakup sprzętu narciarskiego dla dwójki lub trójki dzieci, toteż możliwość jego wypożyczenia była niewątpliwie ukłonem ze strony dyrekcji, która nie żałowała pieniędzy na sportowe wyposażenie. W latach siedemdziesiątych popularność zyskały nieznanie szerzej skiboby (nartosanki). Jeździli na nich mężczyźni i kobiety, a wcale nie było to takie łatwe. Wielu dzisiaj pamięta, że to właśnie z Ustrzyk Dolnych wywodził się mistrz Polski w skibobach, Andrzej Jakubik, syn kierowcy ciężarówki, uczył się jazdy na nartosankach wypożyczonych z zakładowego magazynu. Zresztą nie tylko on, ale wielu innych chłopaków, którzy ciężki sprzęt bez cienia skargi taszczyli na stoki Gromadzyna czy Małego Króla.

Zarząd Budownictwa Leśnego dysponował wyciągiem narciarskim w Ustrzykach Górnych. Tam w niedzielny poranek firmowy autobus zawoził pracowników z rodzinami, by szusowali po ubitej wcześniej trasie i podziwiali górujące nad turystyczną osadą poloniny. Kto inny odpowiadał za przygotowanie stoku, kto inny za zaopatrzenie: gorącą herbatę, kielbasę na ognisko, grochówkę z kotła. Dzień spędzony na mrozie dawał nie mniej satysfakcji i frajdy niż latem nad wodą bądź na boisku. Było tak samo swojsko, tak samo rodzinnie i

jak też regionalnym i centralnym.

W 1976 roku ekipa ZBL wygrała I Okręgową Spartakiadę Sportowo-Rekreacyjną Leśników, startując w 14 konkurencjach i pokonując drużynę z 19 zakładów. Rok później na spartakiadzie w Ustrzykach Dolnych zettebeelowski team uplasował się na drugim miejscu, a w 1978 roku na I Spartakiadzie Sportowo-Rekreacyjnej Leśników OZLP Krosno znowu stanął na najwyższym stopniu podium. W tym samym roku sportowcy z ZBL wywalczyli „złoto” na III Międzyokręgową Spartakiadzie Leśników OZLP Krosno i OZLP Kraków w Myślenicach zdobywając 7 złotych, 6 srebrnych i 4 brązowe medale, i pokonując osiemnaście zakładów pracy. Podobnych sukcesów było więcej. W dowód uznania zarząd główny TKKF w Warszawie w 1987 roku uhonorował oddział „Żubr” w Ustrzykach Dolnych medalem „Za szczególne zasługi w upowszechnianiu rekreacji fizycznej”.

Ognisko TKKF „Żubr” funkcjonowało z powodzeniem niemal do likwidacji ZBL w 1991 roku. Podobne komórki do spraw sportu i rekreacji działały także w innych dużych zakładach pracy w Bieszczadach, choć zrzeszeni w nich zawodnicy nie osiągnęli tak spektakularnych grupowych sukcesów.

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Z kuchni bieszczadzkiej

Schab opiekany z owocami



Fot. B. Mrozek-Chrobak

Kotlety schabowe potrafi zrobić każdy, dlatego mamy dla naszych czytelników propozycję innego przyrządzenia schabu – z owocami. Przepis jest bardzo prosty, wystarczy jedynie pilnować, by mięso się nie przypaliło.

Produkty: schab, jabłko, gruszka z syropu, śliwki wędzone, olej, woda, liść laurowy, 5-6 ziaren ziela angielskiego, 5-6 jałowca, 10 pieprzu kolorowego.

Wykonanie: Umyty schab włożyć do rondła lub brytfanki i podlać 2 szklankami wody oraz kilkoma łyżkami dobrego oleju - może być np. ryżowy. Mięso opiekamy powoli z każdej strony. Gdy odparowuje nam woda uzupełniamy ponownie, ale za każdym razem dodajemy wrzącej wody.

W ten sposób opiekamy do czasu, aż schab będzie kruchy i miękki. Musimy uważać, aby nam się nie przypalił, ponieważ mięso stanie się gorzkie. Gdy schab jest gotowy dodajemy owoce i jeszcze chwilę dusimy. Owoce nadadzą mięsu smaku pieczeni, a jabłko sprawi, że będzie miękkie i aromatyczne.

Jak zrobić sos: Do słoiczka „dżemówka” wlewamy wodę, ok. 3/4 pojemności. Następnie dodajemy 1 płaską łyżkę mąki żytniej lub pszennej oraz 1 płaską łyżkę mąki ziemniaczanej. Zawiesinę wlewamy do rondła, lekko mieszamy drewnianą łyżką i gotujemy. Na końcu dodajemy do smaku troszkę soli – ale nie jest to konieczne. Ja tak pieczonego schabu nie solę, bo mięso jest delikatne i pełne aromatu z dodatków. Schab możemy podać z ziemniakami, dużym makaronem lub z chlebem. Smacznego!

B. M.Ch.

Z pasją do sztuki



Matka Boska ubrana w słońce
Fot. zabytek-odnowiony.pl

AUTOR: Michalina
Drewniak-Mosurek

Mieszka i tworzy w Dźwiniaczu Dolnym koło Ustrzyk Dolnych. Z wykształcenia jest konserwatorem dzieł sztuki, a wieloletnie doświadczenie pozwoliło jej na utworzenie solidnej firmy konserwatorskiej o szerokim spektrum działalności „Zabytek Odnowiony”. Zajmuje się działalnością konserwatorską przez renowację i rewitalizację zabytków, poczynając od niewielkich dzieł sztuki, kończąc na zabytkowych piecach kaflowych czy witrażach. Poza działalnością konserwatorską tworzy indywidualne projekty architektoniczne oraz aranżuje wnętrza. W wolnych chwilach pisze ikony oraz maluje. Kontakt: zabytek-odnowiony.pl

Oprac.: paba

Sosna

Mamy kalendarzową zimę, ale aura jest bardziej jesienią. Wszędzie słychać kichania oraz kaszel, dlatego postanowiłam kontynuować temat uodparniania organizmu.

Jedną z roślin, która może pomóc wzmocnić układ immunologiczny, jest powszechnie znana sosna zwyczajna - drzewo magiczne, które zamieszkuje dobre duchy, elfy i inne wspaniałe stworzenia. Według wierzeń słowiańskich sosna to władca i opiekun lasów.

W Bieszczadach naturalne stanowiska sosny zwyczajnej znajdują się na torfowiskach wysokich oraz w borach bagiennych. Chętnie sadi się ją w parkach i dużych ogrodach.

Surowcem leczniczym jest liść oraz młode gałązki (pędy) sosny z pączkami i igłami, a także żywica. Pączki powinniśmy zbierać tylko z drzew świętych w okresie spoczynku, czyli od listopada do kwietnia. Młode pędy można zbierać zaraz po rozwinięciu pączków, gdy są okryte łuskami i mają długość około 5 cm. Ulistnione gałązki sosny można zbierać tylko z drzew świętych, jesienią lub zimą. Pozyskuje się pędy do długości 30 cm, pokryte świeżymi igłami. Żywicę natomiast zbiera się tylko z żywych drzew.

Co zawierają surowce sosnowe? Przede wszystkim

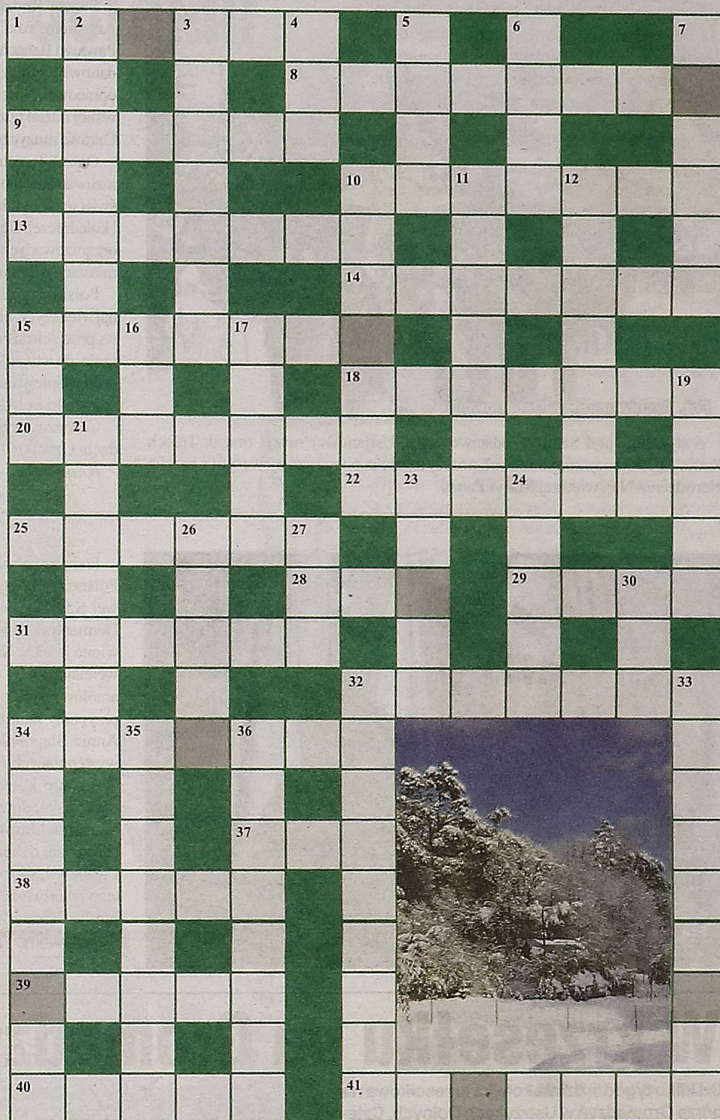
olejek eteryczny (pinen), a także flawonoidy, witaminę C, garbniki, żywice i sole mineralne. Jak działają? Pobudzają nabłonek wydzielniczy w układzie pokarmowym i oddechowym, działają wykrztuśnie, antyseptycznie, napotnie, mukolitycznie, moczopędnie, żółciopędne, lekko nasennie i uspokajająco. Wzmacniają układ immunologiczny. Używane zewnętrznie drażnią skórę.

Wskazania do stosowania: stany zapalne i zakażenia układu oddechowego, moczowego i trawiennego, choroby zakaźne, przeziębienia, kaszel, pyłkowica, gorączka, skąpomocz, biegunka, niestrawność, bóle brzucha i gardła, bezsenność, wyczerpanie nerwowe, osłabienie, choroby wątroby, kamica żółciowa, zapalenie pęcherzyka żółciowego, kamica moczowa, reumatyzm, zaburzenia trawienia, zastój żółci. Wyciągi z sosny to bardzo dobre źródło witamin C i P. Olejki otrzymane z cetyny (ulistnionych gałązek sosny) stosuje się przy stanach zapalnych dróg oddechowych, kłokszu, astmie oraz do inhalacji i nacierania. Żywicę używa się w lecznictwie do wyrobu maści i plastrów.

Oprac. Paziółka (Dominika Pyra) (źródło: zielarstwo.rzeszow.pl, FB/zielarstwo.rzeszow.pl, FB/chatzielarki a także: biovedaherbs.pl, gramzdrowia.pl)

KRZYŻÓWKA

KUPON 693



POZIOMO:

1) wieś w gminie Olszanica w latach 1997-1981 nazywała się Orle; 8) miasto w Brazylii nad rzeką Itajai; 9) wydanie dzieła drukiem; 10) Nikołaj, 1889-1963, poeta rosyjski; 13) kiedyś patron cerkwi w Hoszowie; 14) było go żal Laskowskiemu i Rodowicz; 15) formowanie kolumny gazety; 18) o wschodzie słońca; w godzinach porannych; 20) autor „Timura i jego drużyny”; 22) zakonnik żyjący w odosobnieniu; 25) imię męskie, hebrajskie Elchanan - Bóg jest łaskawy; 28) napis na końcu angielskiego filmu; 29) amerykańska agencja kosmiczna; 31) jednowartościowy rodnik kwasowy wywodzący się z kwasu octowego; 32) o młodziku w kurniku; 34) współautor z Marią Kownacką książki Na tropach węża Eskulapa, wieloletni dyrektor szkoły w Lutowskach; 37) grupa rockowa działająca na przełomie lat 60. i 70., w której solistką była Halina Frąckowiak; 38) szczyt dominujący nad Soliną; 39) miano, określenie; 40) bydgoska wytwórnia sprzętu audio; 41) nazwisko dowódcy oddziału partyzanckiego działającego w Bieszczadach w trakcie II wojny światowej, noszącego pseudonim „Mucha”.

PIONOWO:

2) ziemia między brzdami; 3) najwyższy szczyt Beskidu Niskiego; 4) specusłużby mające na oku łapówkarzy; 5) lina używana do holowania statku, buksa; 6) legowisko, postanie; 7) imię jednego z honorowych obywateli Ustrzyk Dolnych; 10) miasto Tassili; 11) bawienie się dość niebezpieczne; 12) kawalerowie maltańscy; 15) z tego przysiółka koło Soliny pochodził płk Józef Pawlusiewicz; 16) redaktor naczelny czasopisma „Bieszczady Odnalezione”, publikuje również w Gazecie Bieszczadzkiej; 17) jezioro tektoniczne w Malawi; 19) mokra łąka porośnięta turzycami; 21) przysposobienie dziecka; 23) ptasie w wierszu Tuwima; 24) opera Paderewskiego; 26) dowódca wojsk Dariusza I; 27) uciekał ze Stasiem przez „czarny łód”; 30) dawna nazwa nart; 32) usuwanie drzew i krzewów z korzeniami, oczyszczenie gruntu z pniaków i korzeni po wyciętym lesie; 33) ażurowe pończochy noszone niegdyś przez tancerki; 34) nawożenie, użyznianie naturalnymi metodami; 35) czaszka w rękę Hamleta; 36) wieś w powiecie prudnickim, w gminie Głogówek.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do 30 stycznia 2020 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 693 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 693 zostaną opublikowane w „GB” nr 3/2020

W wyniku losowania nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 692 otrzymuje Pani Stanisława Gryczka.

Hasło krzyżówki nr 692 brzmiało: „JURECZKOWA”.

Trzej Królowie w Ustjanowej i Polanie



Fot. Archiwum SP w Ustjanowej

6 stycznia spod Szkoły Podstawowej w Ustjanowej ruszył orszak Trzech Króli. Mieszkańcy zorganizowali uroczystość już po raz szósty wspólnie z parafią Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

Świątą Rodziną byli Państwo Terleccy z synem Antosiem, rola Trzech Króli przypadła natomiast Pawłowi Banachowi, Dawidowi Fundaniczowi i Bogdanowi Czyczukowi. Podstawówka w Ustjanowej opracowała inscenizację „W domu Heroda”; wzięli w niej udział uczniowie pod opieką Danuty Kryckiej. Oprawę muzyczną przygotowała Marta Grzybowska.

Orszak Trzech Króli to inaczej uliczne Jasełka organizowane na ulicach wielu miejscowości w Polsce i na świecie. Wywodzi się on z polskiej tradycji jasełkowej i kolędniczej, ale podobny jest w charakterze do parad organizowanych w miastach Hiszpanii, w niektórych miastach Meksyku i w innych miastach świata.

Polski Orszak Trzech Króli zaliczany jest do największych i licznych jasełek na świecie. Polega na przejściu ulicami dzieci i królów, którzy zmierzają do stajenki, aby pokłonić się Jezusowi. Po drodze śpiewane są kolędy, a uczestnicy otrzymują śpiewniki kolędowe i kolorowe papierowe korony.

Coroczny przemarsz w Ustjanowej wspiera Fundacja Orszaku Trzech Króli.

(Galeria na www.bieszczadzka24.pl)

paba



Fot. Hanna Myślińska

Podobny orszak przeszedł 6 stycznia także przez Polanę. Za królów przebrali się uczniowie miejscowej Szkoły Podstawowej - Robert Morąg, Marek Hermanowicz i Maja Szczepanek. W świetlicy wystawiono jasełka. Na scenie wystąpili licznie uczniowie, wcielając się w postaci Maryi, Józefa, pastuszków, aniołów i narratorów. Role Heroda, Diabła i Hetmana przypadły nauczycielkom: Dominice Podstawskiej, Annie Stępniewskiej i Jolancie Jareckiej. Wśród występujących nie zabrakło też rodziców uczniów. W gronie kolędników znalazła się Małgorzata Makowska, dowcipną gospodynię domową zagrała Marcelina Ostrowska. Całość wyreżyserowała Jolanta Jarecka, o scenografię zadbała Hanna Myślińska. Liczne kwestie mówione w przedstawieniu przeplatano zbiorowym śpiewem, a kolędy solo zaśpiewały Emilia Caban i Małgorzata Michno. Na keyboardzie i skrzypcach przygrywał Marcin Kania.

HM

W krzeselku na Gromadzyń

Od kilku tygodni działa kolejka krzeselkowa na górze Gromadzyń w Ustrzykach Dolnych. Czterookobowe „kanapy” kupiono we Włoszech, a koszt wraz z montażem przekroczył 5 mln zł.

W ciągu godziny wyciąg może wywieźć na szczyt blisko dwa tysiące osób. Okres noworoczny i rozpoczęte 13 stycznia ferie potwierdziły duże zainteresowanie turystów i miejscowych. Każdego dnia trasa obiegana jest przez rzesze narciarzy.

Bronisław Mrugała, właściciel stacji narciarskiej na Gromadzyń, chce, by kolejka krzeselkowa funkcjonowała także latem. – Wcześniej muszę jednak wybudować na szczycie bar lub kawiarnię. Noszę się też z pomysłem wzniesienia drewnianej wieży widokowej.

pot



Miasto złota

Lesko w swej ofercie handlowej prezentuje się nieźle, ale słabo wychodzi naprzeciw potrzebom osób starszych, które w grodzie nad Sanem są w wyraźnej dominacji demograficznej. Otóż w centrum miasta brakuje sklepu (marketu) spożywczego o większej powierzchni handlowej.

Ludzie w wieku senealnym mają zazwyczaj problem z poruszaniem się, rzadko korzystają z samochodów bądź ich nie posiadają. Supermarkety są usytuowane z dala od centrum miasta, stąd zakupy mogą być „wyzwaniem” dla leszczan „urodzonych wcześniej”. Średniej wielkości sklep spożywczy jest w śródmieściu tylko jeden, a we wtorki (dzień targowy) i w soboty panuje w nim duży tłok. Także obiekt handlowy o większym metrażu niż typowy sklepik

osiedlowy byłby w ofercie handlowej Leska pożądany z myślą o seniorach, aby spokojnie i bez przepychania się mogli robić zakupy.

Tymczasem dziś najwięcej punktów jest z używaną odzieżą, a zaraz po nich prym wiodą cztery sklepy z biżuterią. Można odnieść wrażenie, że jeśli nie uda nam się ubrać gustownie w szmateksie, to nie pozostaje nam nic innego jak pójść do jubilera i nabyć coś z bogatej oferty biżuterii.

RO

ZESPÓŁ BASENÓW DELFIN

USTRZYKI DOLNE, ul. GOMBROWICZA 49
tel. 13/4613186, tel./fax 13/461 45 51









delfin.ustrzyki-dolne.pl

SPORT | REKREACJA | WYPOCZYNEK | ODNOWA

Informator bieszczadzki

Telefony alarmowe

Pogotowie - 999

Policja - 997

Straż pożarna - 998

GOPR - 601-100-300

Urzędy Ustrzyki Dolne

Urząd Miejski

ul. Kopernika 1

tel. 13 460-80-00, 460-80-01

godziny urzędowania: poniedziałek 7:30 -17:00, wtorek-czwartek 7:30-15:30, piątek 7:30 -14:00

Burmistrz przyjmuje mieszkańców w każdą środę w godz. 8:00-11:00. Zastępca burmistrza przyjmuje mieszkańców w każdą środę w godz. 11:00 do 14:00

Starostwo Powiatowe

ul. Belska 22,

tel. 13 471-10-80

godziny urzędowania: poniedziałek od 8.00 do 16.00, wtorek-piątek od 7.30 do 15.30.

Miejsko Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej

ul. Wyzwolenia 7, tel. 13 461 18 68

godziny urzędowania: poniedziałek od 7:30 do 17:00

wtorek -piątek od 7:30 do 15:30

Dyżury aptek Ustrzyki Dolne

20-26 stycznia ESKULAP, Rynek 12, Ustrzyki Dolne

27 stycznia - 2 lutego POD ORLIKIEM, Rynek 20, Ustrzyki Dolne

3 - 9 lutego DR. MAX, Rynek 3, Ustrzyki Dolne

10 - 16 lutego NA ROGU, ul. 29 Listopada 42, Ustrzyki Dolne

Kultura i Sport

Ustrzycki Dom Kultury

ul. 29 Listopada 31,

tel. 13 461-13-22

czynne: poniedziałek-piątek od 8.00 do 15.00.

Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego

ul. Belska 7, tel. 13 461-10-91

czynne: wtorek-sobota od 9.00 do 17.00, w dniach 15 listopada do 15 kwietnia od 8.00 do 16.00, dodatkowo w okresie letnim lipiec-sierpień w niedziele od 9.00 do 14.00.

Muzeum Młynarstwa i Wsi

ul. Fabryczna 12

tel. 13-461-13-12, tel. kom. 607-477-110

czynne: od 10.00 do 18.00.

Grupy zorganizowane proszone są o wcześniejszą telefoniczną rezerwację

Zespół Basenów Delfin

ul. Gombrowicza 49

tel. 13 461-45-51

czynne: codziennie od 9.00 do 21.00

Hala Sportowa przy ZSP nr 1

ul. 29 listopada 19 a

tel. 13 493-94-45

czynne: codziennie od 10.00 do 22.00

Urzędy gmin

powiat bieszczadzki

Urząd Gminy Czarna

Czarna Góra 74

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30.

tel. 13 461-90-09

Urząd Gminy Lutowska

Lutowska 14

tel. 13 461-00-13

godziny urzędowania: poniedziałek od 8.00 do 16, wtorek-piątek od 7.00 do 15.00

powiat leski

Starostwo Powiatowe w Lesku

ul. Rynek 1,

tel. 13 469-71-24

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.00 do 15.00.

Urząd Miasta i Gminy Lesko

ul. Parkowa 1

tel. 13 469-80-01

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30

burmistrz przyjmuje mieszkańców w każdy poniedziałek od 9.00 do 11.00 oraz w czwartek od 15.00 do 17.00.

Urząd Gminy Baligród

ul. Pl. Wolności 13

tel. 13 468-40-77

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.00 do 15.00

Urząd Gminy Cisna

Tel. 013 468 63 38

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30

Urząd Gminy Olszanica

Olszanica 81

tel. (013) 461 70-45

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30

Urząd Gminy Solina

Polańczyk, ul. Wiejska 2

tel. 13 469-21-18

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30, w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca od 7.30 do 17.00

Bieszczadzki epizod Anny German

Urodziła się 14 lutego 1936 roku. Gdyby żyła, skończyłaby 84 lata. Czy jeszcze występowałaby na scenie? Irena Santor, która przyszła na świat dwa lata wcześniej, wciąż występuje. Anna przeżyła jednak tylko 46 lat. O jej wielkości świadczy dorobek artystyczny i pamięć, jaką zostawiła po sobie. Zapewne przypadek zdarzył, że trafiła także w Bieszczady i o nich śpiewała.

Z jaką satysfakcją przypominam sobie pewną imprezę w Bieszczadach, zimą. Dojechać można było jedynie saniami, które grzeły w metrowych zaspach, a nawet – ku naszej radości – raz się przewróciły. Gdyby tam, w Bieszczadach, zespół zastał takie warunki jak tu, w San Remo, niki by okiem nie mrugnął. Wiadomo, w terenie różnie się zdarza, jest się przygotowanym na różne niewygody – napisała Anna German we wspomnieniowej książce „Wróc do Sorrento, moja historia”.

Chleb razowy i zsiadłe mleko

Jak to się stało, że ta znakomita piosenkarka trafiła w Bieszczady, dlaczego i po co? Z dniem 1 stycznia 1960 roku utworzono w Rzeszowie Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Imprez Artystycznych. Dyrektorem i kierownikiem artystycznym od września tego roku był Julian Krzywka, aktor Teatru im. Wandy Siemaszkowej. To on zatrudnił Katarzynę Gärtner na stanowisku akompaniatora i kompozytora estrady rzeszowskiej. Ona z kolei miała ściągnąć Annę German, która występowała tutaj dwa sezony (1960/61 i 1961/62), używając wtedy imienia Anita.

Sięgajmy znów do wspomnień piosenkarki:

Z naszym programem docieraliśmy nawet do najodleglejszych PGR-ów województwa rzeszowskiego. I muszę z przyjemnością stwierdzić, że im dalej od miast, od głównych traktów, tym serdeczniej nas witano, tym goręcej oklaskiwano. A przyjęcia, na których nas po imprezie tak gościnnie częstowano bigosem, zsiadłym mlekiem, chlebem razowym, ciepłym jeszcze i pachnącym – czyż można porównać z jakimkolwiek balem na lśniącej posadzce, w powodzi światła?

W wywiadzie dla tygodnika Panorama (nr 21) w 1971 r. mówiła: *Najmilej wspominam czasy współpracy z Estradą Rzeszowską. Damy mi obycie ze sceną i znajomość z Kasią Gärtner, która zaczęła pisać dla mnie piosenki. Wtedy powstały właśnie Tańczące Eurydyki i – co ciekawe – z początku wcale się nie podobaly w estradowym wykonaniu.*

To właśnie od opolskiego festiwalu w 1964 roku, gdzie Anna German wykonała „Tańczące Eurydyki”, rozpoczęła się jej wielka kariera międzynarodowa. Tak wielka, że jej imieniem nazwano asteroidę (2519) Annagerman, krążącą wokół Słońca pomiędzy Marsem a Jowiszem. Sukces tej piosenki został powtórzony na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie w tym samym roku. A potem potoczyła się lawina koncertów i zaproszeń z całego świata. Występowała na scenach 15 państw, co w czasie ponurego socjalizmu było zjawiskiem niespotykanym. Tragiczny wypadek we Włoszech na trzy lata wyłączył ją z czynnego życia artystycznego.

Bieszczadzki świt

Po powrocie na scenę zaśpiewała m.in. „Bieszczadzki świt”. Bieszczady początku lat sześćdziesiątych utkwiły jej głęboko w pamięci. Do wspomnianej piosenki sama napisała muzykę. Autorem tekstu był Krzysztof Berling, a jakże, syn generała Zygmunta Berlinga. Generał mieszkał w Rajsku w domu



Anna German podczas występu z Estradą Rzeszowską
Fot. przedruk za zgodą Wydawnictwa mg z książki Marioli Pryzwan „Anna German o sobie”

z widokiem na Zalew Soliński. Krzysztof był jego najmłodszym dzieckiem z trzeciego małżeństwa. Generał z pierwszego miał czworo dzieci i jedno niesłubne z sekretarką ambasady w Moskwie. Krzysztof był w Rajsku, o czym świadczą słowa piosenki: ...Spójrz jak ponad czarnym lasem nad jeziora toń ze szkła wstaje wolno kryjąc brzegi, srebrna mgła.

Był dziennikarzem, korespondentem Polskiej Agencji Prasowej w Kijowie, gdzie podobno umarł. Urodził się zapewne w 1938 roku, inne źródła podają rok 1943. Niewiele zachowało się o nim informacji. W roku 1981 wszedł do komunistyczno-nacjonalistycznego stowarzyszenia „Grunwald” zorientowanego na Moskwę. Rok później był w komisji lustrującej dziennikarzy w stanie wojennym. Słowem – postać bardzo kontrowersyjna.

Leszek Elektorowicz tak go zapamiętał: *W stanie wojennym zostałem wyrzucony z radia, dokładnie: zwolniony ze służby w jednostce zmilitaryzowanej „Polskie Radio”. Obrady komisji decydującej o moim zwolnieniu prowadził sam Krzysztof Berling – syn generała LWP i jeden z liderów „Grunwaldu”. Twarz, jeśli tak to nazwać, miał w słusznym czerwonym kolorze, w kłapie – grunwaldzkie mieczyki. Pasowało to do „grunwaldowców”, o których mawialiśmy: patriotci ze Związkiem Radzieckim na czele...*

W jakich okolicznościach doszło do spotkania z Anną German, nie wiadomo, bo nie zachowały się na ten temat żadne zapiski. Może spotkali się na jednym z jej koncertów

w Związku Sowieckim, może podczas jednego z nagrań radiowych Anny. Do Bieszczadów i antypodów Rzeszowszczyzny wracała w wielu wywiadach dla prasy.

Zacząłem terminować w Estradzie Rzeszowskiej, jeżdżąc do najodleglejszych zakątków województwa rzeszowskiego, gdzie gościnnie częstowano nas zsiadłym mlekiem i świeżutkim chlebem razowym – mówiła w wywiadzie dla świątecznego numeru tygodnika „Gospodyni” w 1976 roku.

Artyści na prowincji

W tamtym czasie w Estradzie Rzeszowskiej występowało dość liczne grono aktorów i piosenkarzy, czasami zaangażowanych do konkretnego spektaklu. Z artykułu w „Nowinach Rzeszowskich” z 16 września 1961 roku dowiadujemy się, że: *Trzon zespołu stanowią: dyrektor Estrady znany aktor Julian Krzywka, jego koledzy po fachu bracia Kozieniowie – Stanisław i Zdzisław oraz para piewniczy Anita German i Edward Jaronik. (...) W montażach poetyckich bierze stale udział niezwykle zdolna recytatorka Krystyna Pietraszek (rodzinnego chowu, z Sanoka).*

To właśnie od Krystyny Pietraszek, którą poznałem już jako Krystynę Krawczyk, dowiedziałem się o wspólnych występach z Anną German w Bieszczadach. Krystyna obsadziła mnie jako narratora w widowisku poetyckim pt. „Listy do Pani Z” oraz przygotowała do ogólnopolskiego konkursu recytatorskiego – chyba z sukcesem, skoro zająłem pierwsze miejsce w dawnym woje-

wództwie rzeszowskim. Za jej namową podjąłem w 1970 roku pracę w Sanockim Domu Kultury na stanowisku instruktora teatralnego, jej młodszego kolegi. Zająłem miejsce po Bognie Olszanieckiej, która przeniosła się do pracy w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. I w zasadzie dzięki Krysi trafiłem ostatecznie w Bieszczady. Kryśka umarła w kwiecie wieku mając niespełna 35 lat.

Wracając do bieszczadzko-beskidzkich artystycznych eskapad Anny German, w Nowinach Rzeszowskich z 16 września 1961 roku czytamy: *Występuję na różnych scenach, na ogół mających mało wspólnego ze swoją nazwą. Nie boję się pleneru. Ciągnę ze sobą reflektory, aparaturę dźwiękową, kulisy, które ustawić, ze względu na ciasnotę pomieszczeń, to już jest sztuka. Przy braku garderoby nie wahają się przebierać na korytarzu. Szklanka ciepłej herbaty podczas takich występów należy nieraz do rzadkości...*

Artyści rzeszowskiej „Estrady” nosią na tzw. głęboką prowincję poezję, piosenkę i humor. Zaslugują na większą pomoc, opiekę. Trzeba stwierdzić, że niekiedy spotykają się z wyrazami wdzięczności, a nawet serdeczności. M.in. w Korczynie cała ludność wychodzi zawsze na spotkanie z nimi.

Anna German wspominała: *Mój udział w programie, którego był reżyserem [Julian Krzywka, dyrektor Estrady Rzeszowskiej – przyp. A. P.] przyniósł mi duże korzyści. Poznałam dobrze pracę w terenie, zasmakowałam w jej trudach i radościach.*

Wróciła piosenką

Niewiarygodny wręcz przypadek zdecydował, że Anna po ukończeniu wyższych studiów we Wrocławiu trafiła do Rzeszowa, a stamtąd w Bieszczady. Jadąc na występ do Myczkowic, wypadła z ciągniętych przez konie san, które się przewróciły. Pięć lat później omal nie zginęła w wypadku we Włoszech na „autostradzie słońca”, wypadając z samochodu, którego kierowca przysnął. Pierwszy z tych wypadków wzbudził wiele radości, drugi zakończył się niemal tragedią.

Po kilku latach wróciła na scenę, ale już nigdy nie pojawiła się w Bieszczadach. Wróciła do nich piosenką „Bieszczadzki świt”...

ANDRZEJ POTOCKI

Bieszczadzki świt

Słońce jeszcze śpi głęboko,
tylko zorzy pierwszy blask,
nad górami lśni wysoko
i rozjaśnia nocny mrok.

Spójrz jak ponad czarnym lasem,
nad jeziora toń ze szkła
wstaje wolno kryjąc brzegi, srebrna mgła.
Wiatr ustaje, milkną drzewa
zanim wstanie świt i dzień,
czas jest prześnić, czas wyśpiewać
z bajki sen.

Prześnić w nim
wspomnienia szczęśliwych chwil,
zapomnieć, że na świecie istnieje zło,
odsunąć w dal wspomnienia zle
i smutne dni pamiętać, że świat,
że piękny jest świat i dobrze jest żyć.
(...)

Lecz nim dzień zabłyśnie światłem,
zanim wejdzie nowy dzień,
Wyśnij jeszcze, wyśnij dla mnie
tamten sen.
(...)

Tekst: Krzysztof Berling, wykonanie:
Anna German

Razem czy osobno?

Wielokulturowa koegzystencja ludności Bieszczadów
i Beskidu Niskiego do II wojny światowej

Przedsięwzięcie w ramach projektu naukowo-dydaktycznego „Edukacja historyczna w służbie resocjalizacji”, realizowanego na mocy porozumienia Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Rzeszowie i Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami

27, 31 stycznia oraz 3, 4, 5, 7 lutego 2020 r.

Łupków, Krajowice, Turze Pole, Trześniów, Kołaczyce, Warzyce, Szebnie, Sanok

Współorganizatorzy:

Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami
Zakład Karny w Łupkowie
Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku
Gmina Komańcza
Gminny Ośrodek Kultury w Komańcy
Gmina Tyrawa Wołoska
Gmina Kołaczyce
Gmina Jasło
Zakład Karny w Jaśle
Parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Trepczy
Zespół „Łem My” z Komańcy
Ochotnicza Straż Pożarna w Nowosielskach
Gminny Ośrodek Kultury w Kołaczycach
Gminna Biblioteka Publiczna w Jaśle z siedzibą w Szebniach
Szkoła Podstawowa w Szebniach
Stowarzyszenie na Rzecz Ochrony Dziedzictwa Żydów Ziemi Dukielskiej „Sztetl Dukla”
Komitet Upamiętnienia Mord Żydów w Turzym Polu
Szkoła Podstawowa w Turzym Polu
Zespół Szkół nr 1 w Sanoku
Liceum Ogólnokształcące nr II w Sanoku
Szkoła Podstawowa nr 6 w Sanoku

Program:

27 stycznia 2020 r. (poniedziałek)

Mogila w Krajowicach

10:00 – 11:00 Upamiętnienie ludności żydowskiej zamordowanej w 1942 r. w Krajowicach

31 stycznia 2020 r. (piątek)

Zakład Karny w Łupkowie

10:00 – 13:00

Bieszczadzcy „Sprawiedliwi”

Bieszczadzcy „Sprawiedliwi” - pomoc ludności żydowskiej podczas okupacji niemieckiej na terenie powiatu sanockiego

Prelekcja dr Joanny Potacek i kpt. Grzegorza Oleniacza

Wspomnienia osób ratujących i pomagających Żydom na terenie Bieszczadów oraz ich potomków
Wystawa tematyczna prac osadzonych

3 lutego 2020 r. (poniedziałek)

Turze Pole

10:00 – Zapalenie zniczy przy mogile Żydów zamordowanych podczas II wojny światowej

Trześniów

11:00 – Zapalenie zniczy w miejscu mordu Żydów w Trześniowie

Szkoła Podstawowa w Trześniowie

12:00 – Prelekcja dr Rosława Pawlikowskiego, *Zagłada Żydów na terenie powiatu brzozowskiego*

4 lutego 2020 r. (wtorek)

Cmentarz – miejsce pamięci w Szebniach

10:00 – 10:15 Zapalenie zniczy przy pomniku Ofiar

Zagłady obozu pracy przymusowej w Szebniach

Biblioteka w Warzycach

10:20 – 13:00

Koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu uczniów

Szkoły Podstawowej w Szebniach

Wykład Zofii Macek (regionalistki, pisarki), *Obóz*

pracy przymusowej w Szebniach

Emisja filmu pt. *Obóz w Szebniach*

5 lutego 2020 r. (środa)

Gminny Ośrodek Kultury w Kołaczycach

11:00 – 13:00

Obóz w Szebniach – żywa lekcja historii (wykonanie: pracownicy Gminnej Biblioteki Publicznej w Jaśle z siedzibą w Szebniach)

Wykład Zofii Macek (regionalistki, pisarki), *Obóz*

pracy przymusowej w Szebniach

Emisja filmu pt. *Obóz w Szebniach*

7 lutego 2020 r. (piątek)

9:30 – 10:00

Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

Kościół pw. św. Mikołaja Cudotwórcy z Bączala

Dolnego na terenie MBL w Sanoku nabożeństwo w intencji pokoju na świecie i pojednania narodów

(Spotkanie ekumeniczne przedstawicieli różnych religii i kultur)

10:30 – 15:00

Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku (Sala konferencyjna)

Sesja pt. *Razem czy osobno?*

Wielokulturowa koegzystencja ludności ziemi sanockiej i leskiej do II wojny światowej

Rozpoczęcie – Jerzy Ginalski, dyrektor Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku

Wystąpienia zaproszonych gości

Marcin Krowiak (Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku), *Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, jako miejsce kontynuacji wielokulturowego dziedzictwa południowo-wschodniej Polski*

Występ zespołu „Łem My” z Komańcy

Panel I – Rusini

Leon Niemczyk (przewodnik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami), *Życie codzienne ludności rusińskiej do II wojny światowej*

Artur Górecki (przewodnik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami), *Religia Rusinów*

Marianna Jara (Zespół „Łem My” z Komańcy), *Tradycje, zwyczaje, stroje i jadło Łemków*

Prezentacja strojów, wystawa sprzętów i ozdób łemkowskich

Akcent muzyczny w wykonaniu artystów z Gminy Tyrawa Wołoska

Stanisław Konieczny (przewodnik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku), *Poezja bieszczadzka*

Panel II – Pogórzanie, Dolinianie

Anna Jurek (przewodnik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku), *Życie codzienne Pogórzan*

Beata Baran (przewodnik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku), *Kultura, tradycja i zwyczaje Dolinian*

Henryk Antoniewicz (przewodnik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku), *Zamieszkańcy na Pogórze*

Występ zespołu śpiewaczo-obrzędowego „Pogórzanie” z Bieżdziej

Stanisław Konieczny (przewodnik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku), *Poezja bieszczadzka*

Panel III – Żydzi

Jacek Koszczyk (Stowarzyszenie na Rzecz Ochrony Dziedzictwa Żydów Ziemi Dukielskiej „Sztetl Dukla”), *Religia żydowska*

dr Joanna Potacek (Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami, Urząd Gminy Komańcza, przewodnik MBL Sanok), *Życie codzienne ludności żydowskiej*

Agata Kozieradzka (Ochotnicza Straż Pożarna w Nowosielskach, Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami), *Tragizm Żydów na przykładzie obozu pracy katorżniczej w Trepczy*

Występ Zespołu folkowego „Tereściacy” z Zawadki Rymanowskiej

Wystawa judaików ze zbiorów „Sztetl Dukla”

Panel IV – Romowie

Adam Bartosz (Muzeum Historyczne w Tarnowie), *Romowie w Bieszczadach*

Prezentacja multimedialna zbiorów wystawy romskiej w Muzeum Historycznym w Tarnowie

Występ Zespołu folkowego „Tereściacy” z Zawadki Rymanowskiej

Stanisław Konieczny (przewodnik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku), *Poezja bieszczadzka*

Panel V – Miasteczko galicyjskie

Janina Karwieńcz (przewodnik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku), *Grupy społeczno-narodowościowe, współżycie i współzależność na przykładzie miasteczka galicyjskiego przełomu XIX i XX wieku*

Akcent poetycki: Stanisław Konieczny (przewodnik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku), *Poezja bieszczadzka*

Helena Urbańska (przewodnik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku), *Współczesne sposoby pamiętania o dawnych mieszkańcach ziemi sanockiej i leskiej*

Podsumowanie, dyskusja, zakończenie

Poczęstunek z degustacją potraw różnych narodowości

Patronaty medialne:

Gazeta Bieszczadzka

Tygodnik Sanocki

Korso

RBR info

Podkarpacka Historia

„Z Popielnika na Wojtusia iskiereczka mruga...”

10-letni Wojtuś, uczeń czwartej klasy szkoły podstawowej, w wyniku powikłań po przebytych zapaleniu płuc czeka na poważną operację wycięcia większości płata lewego płuca. Obecnie przebywa w szpitalu w Rabce, gdzie przechodzi gruntowne badania. Po operacji przejdzie kilkumiesięczną rehabilitację. To niezwykle ciężki czas zarówno dla niego, jak i rodziny, która musi dzielić życie pomiędzy szpitalem w sąsiednim województwie a domem w Bieszczadach. Pomóżmy im!

Serdecznie zapraszamy na koncert charytatywny!
15.02.2020 roku, Ustrzycki Dom Kultury, godz. 17:00

Zagrają dla Państwa:

- Pola Widzenia
- Kapela Na Dobry Dzień
- Polechońka
- Budyń i Przyjaciele Hońka

W trakcie koncertu przeprowadzane będą licytacje:

* lokalnych produktów rękodzieła artystycznego
* smakowitych i naturalnych wyrobów od bieszczadzskich gospodyń
* atrakcyjnych ofert usług, bonów podarunkowych i voucherów

Będzie też możliwość kupienia wyrobów przy stoiskach z kuchnią regionalną.

Organizator: Bieszczadzkie Towarzystwo Folkowe „BOJKOWIANA”

Patroni medialni: Gazeta Bieszczadzka; RadioUD; Wide-Net

**KINO „ORZEŁ”**

17,18,19. 01. 2020 – godz. 17.00 - ŚNIEŻNA PACZKA (USA) – BO, cena biletu – 15 zł; czas trwania – 1 godz. 33 min.

MAYDAY

Gatunek: KOMEDIA

Data: 31.01 oraz 1 i 2.02.2020 r. Godz. 19.00;Wiek: +50; Bilety: 15 zł;

Czas projekcji: 1 godz. 43 minuty

Dwie żony to nie zdrada? Janek (Piotr Adamczyk) prowadzi podwójne życie – jest mężem Basi (Anna Dereżowska), z którą mieszka w Warszawie oraz... Marysi (Weronika Książkiewicz), z którą dzieli piękny dom na obrzeżach stolicy. Żadna z kobiet nie wie nic o istnieniu tej drugiej. Dzięki umiejętnemu lawirowaniu między dwiema żonami wszystko jakoś się

NIEMORALNA KOMEDIA

MAYDAY
MAM JEDEN PROBLEM... DWIE ŻONY



układa... do czasu, kiedy pewnego dnia na głowę Janka spadną dodatkowe, pozamażeńskie kłopoty. Ryzyko, że któraś z jego ukończonych...

Bilety do nabycia poprzez stronę internetową www.bilety.ustrzyckidomkultury.pl lub w kasie kina na godzinę przed projekcją.

UDK Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 31, tel. 13 461 13 22



OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 28 oraz art. 38 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2018 r., poz. 2204 ze zm.) oraz § 3 ust. 1 i § 13 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2014 r., poz. 1490)

Wójt Gminy Czarna ogłasza I przetarg ustny ograniczony do właścicieli nieruchomości przyległych na sprzedaż nieruchomości nr ew.: 983/1 o pow. 0,1369 ha położonej w miejscowości Czarna Góra. Nieruchomość gruntowa niezabudowana. Klasyfikacja bonitacyjna gruntu działki: PsIV - 0,1369 ha. Przedmiotowa nieruchomość położona jest we wschodniej części miejscowości przy drodze do Czarniej Dolnej. Działka ma bezpośredni dostęp do drogi gminnej nr ew.: 191. Kształt działki regularny, działka jest wąska (szerokość frontu ok. 12 mb, szerokość przy południowej granicy ok. 13 mb) długa ok 107 mb. Teren działki płaski o łagodnym spadku w kierunku południowym.

Działka nie ma opracowanego Miejscowego Planu Zagospodarowania Przemysłowego. Zgodnie ze Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przemysłowego Gminy Czarna przedmiotowa nieruchomość położona jest

w konturze terenu preferowanego do zabudowy, zabudowa mieszkaniowa zagrodowa i jednorodzinna oraz teren osadnictwa historycznego. Numer księgi wieczystej: KS2E/00020545/2.

Cena wywoławcza: 15 500,00 zł (słownie: piętnaście tysięcy pięćset złotych 00/100).

Wadium: 1 550,00 zł (słownie: jeden tysiąc pięćset pięćdziesiąt złotych 00/100).

Sprzedaż zwolniona z podatku VAT.

Przetarg odbędzie się w dniu **25.02.2020 r. o godz. 10⁰⁰** w Urzędzie Gminy Czarna,

Czarna Góra 74, pokój nr 3 (parter).

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy Czarna, opublikowane na stronie internetowej www.czarna.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej - www.czarnagoma.biuuletyn.net Szczegółowe informacje dotyczące w/w nieruchomości można również uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarniej, Czarna Góra 74, 38 - 710 Czarna, nr tel. 13 461 90 09, wew. 39, pokój nr 5.

Wójt Gminy Czarna
Bogusław Kochanowicz



INFORMACJA

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2018 r., poz. 2204, ze zm.), informuję, że w Urzędzie Gminy w Czarniej (Czarna Góra 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia **24.01.2020 r. do dnia 14.02.2020 r.** nieruchomości przeznaczonych do:

I. Uzyczenia części działki nr ew.: 31/1 o pow. 0,0050 ha, położonej w m. Polana, na czas nieoznaczony - pierwsza umowa.
II. Najmu części lokalu użytkowego o pow. 56,40 m² usytuowanego na działce nr ew.: 746/5 w m. Czarna Góra, na okres do 3 lat - kolejna umowa.

III. Sprzedaży w trybie bezprzetargowym:

1. Nieruchomości nr ew.: 742 o pow. 0,1053 ha, położonej w m. Czarna Góra, na rzecz użytkownika wieczystego.
2. Nieruchomości nr ew.: 363/1 o pow. 0,0592 ha, 364/1 o pow. 0,1003 ha, 687 o pow. 0,1211 ha, położonych w m. Polana, na rzecz użytkownika wieczystego.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości, o których mowa w pkt III, na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1-2 ustawy o gospodarce nieruchomościami mogą złożyć wniosek o ich sprzedaż w drodze bezprzetargowej w terminie do dnia **06.03.2020 r.** Wniosek o nabycie nieruchomości powinien zawierać oświadczenie, że nabywca wyraża zgodę na cenę ustaloną w sposób określony w ustawie. Szczegółowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarniej pokój nr 5 tel.: (13) 461 90 09.

Wójt Gminy Czarna
Bogusław Kochanowicz



OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2018 r., poz. 2204 z późn. zm.) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, przy ulicy Kopernika 1 zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach **24.01.2020 r. do 08.03.2020 r.** wykaz niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne -przeznaczonych do sprzedaży:

- w formie przetargu ustnego nieograniczonego:

nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Teleńca Oszarwowa, oznaczona numerem ewidencyjnym działki 346/9 o powierzchni 0,0800 ha, - w formie bezprzetargowej na rzecz właściciela nieruchomości przyległej: nieruchomości niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerem ewidencyjnym działki 2567 o powierzchni 0,0317 ha.

z up. Burmistrza
Alicja Kisielewicz

Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami
i Zagospodarowania Przemysłowego



INFORMACJA

Informacja o wywieszeniu wykazu nieruchomości

Wójt Gminy Lutowiska, stosownie do treści art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2018 r., poz. 2204) informuje, że w dniach od 14.01.2020 r. do 5.02.2020 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Lutowiska, wywieszony został wykaz nieruchomości informujący o przeznaczeniu do oddania w użyczenie część działki nr 102 o pow. 500 m² w obrębie ewidencyjnym Smolnik. Szczegółowe informacje i wyjaśnienia można uzyskać w Urzędzie Gminy Lutowiska pokój nr 16 tel. 13 461 0013 wew. 35 w godzinach pracy urzędu.

Wójt
Krzysztof Mróz



AUTORYZOWANY
ZŁOTY DILER
2020

**AUTORYZOWANY
DILER I SERWIS**

Ustrzyki Dolne
ul. Rynek 27/28
tel. 13 471 18 95

Sanok
ul. Kochanowskiego 1a
tel. 13 463 45 86

RATY 0% NA CAŁY ASORTYMENT!

**PILARKI
JUŻ OD 749 zł**

**HUSQVARNA
120 Mark II**



**PROMOCJA
PILARKA 550 XP[®]
Mark II**



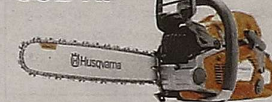
**CENA
2020
2 699 zł**

**PROMOCJA
PILARKA
445 II**



**CENA
2020
1 599 zł**

**PROMOCJA
PILARKA
562 XP[®]**



**CENA
2020
3 199 zł**

Okres obowiązywania promocji od 15.01.2020 do 29.02.2020

Sprzedam lub zamienię na samochód osobowy
działkę budowlaną z WZ o pow. 40 arów
w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896.
Cena 95000 zł do uzg. Tel. 509-359-494

Redakcja: ul. Rynek 17,
38-700 Ustrzyki Dolne
www.bieszczadzka24.pl;
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl
Tel. 13 461 28 16



Redaguje zespół: Krzysztof Potaczała – redaktor naczelny, Paulina Bajda – dziennikarz, Adam Leń – desktop publishing.
Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury, ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, Tel. 13 461 13 22
Nakład: 1600 egzemplarzy
Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

Ogłoszenia i reklamy: cena za 1 cm² na stronie ogłoszeniowo-reklamowej: czarno-biały - 1,00 zł netto, kolor - 1,50 zł netto. Szczegółowy cennik ogłoszeń i reklam: www.gb.media.pl (zakładka: reklama-cennik). Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia reklamy lub ogłoszenia.



OGŁOSZENIA
DROBNE

OGŁOSZENIA
DROBNE

OGŁOSZENIA
DROBNE

* **ZWROT PODATKU Z PRACY, RODZINNE, URLOPOWE** (Niemcy, Austria, Norwegia, Anglia, Belgia, Holandia) tel. 663 712 920, e-mail: am.ferenc@wp.pl

* **Sprzedam** las w Chwaniowie koło Wojtkówki o pow.1,2 ha. Kontakt 602 126 944,606 713 909.

* **Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m², do drugiego piętra. Tel. 512 350 149

***Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m² bez pośredników. Tel. 602 120 813

*Zabytkową kralajnicę do wędlin **KUPIĘ**. Tel. 530-633-528

***Zatrudnię** pracownika na stanowisku palacz/stróż w miejscowości Brzegi Dolne (koło Ustrzyk Dolnych). Jest to praca na stacji narciarskiej Laworta. Do głównych obowiązków należy palenie w piecu opalonym drewnem. Praca głównie w godzinach nocnych. Wszelkich dokładniejszych informacji udzielię telefonicznie, na maile i smsy nie odpowiadam. Zapraszam do kontaktu pod nr: 530262208

***Kupię** lub wynajmę garaż przy ul. Szkolnej w Ustrzykach Dolnych. Tel. 608 640 289

***Kupię** kawalerkę w Ustrzykach Dolnych lub Lesku. Kontakt: honorata76@gmail.com.

Zaskakujący transfer?

„Gazeta Bieszczadzka” istnieje na lokalnym rynku już ponad 28 lat. Różne były jej losy w tym czasie, a kierowało nią czworo naczelnych. Najkrócej Jan Bajorek, najdłużej Tadeusz Szewczyk, po kilka lat Paulina Bajda i Krzysztof Potaczala. Myślę, że właśnie Krzysiek robił w latach dziewięćdziesiątych gazetę – jak na tamte warunki – niezależną.



Współpracowałem z Gazetą Bieszczadzką za czasów prowadzenia jej przez Potaczalę. To on opublikował mój mocno krytyczny artykuł o dewastacjach, jakich dopuścił się w Arłamowie jeden z kolejnych dzierżawców ośrodka. Krzysiek wiedział, czym ryzykuje, bo ten i wiele innych materiałów uderzały we władze miasta, które finansowały wydawanie dwutygodnika. Nie dziw więc, że nad naczelnym zawisły czarne chmury. By go zwolnić, nie dając pretekstu do plotek, zawieszono wydawanie gazety. Później szefem został Tadeusz Szewczyk.

Nie mam pojęcia dlaczego władza – jakakolwiek by nie była – chce zawłaszczyć media. Kończy się to tak, jak w przypadku „TV PiS”. Oglądana jeszcze nie tak dawno przez miliony ludzi, z tygodnia na tydzień oddaje pole Polsatowi i TVN. Ludzie nie są głupi, odróżniają ordynarną propagandę od rzetelnej informacji.

Gdy zawieszono drukowanie Gazety Bieszczadzkiej, rozpocząłem wydawanie Kuriera Bieszczadzkiego. Potem, po zakończeniu pracy w Radiu Bieszczady i współpracy z Radiem Rzeszów, periodyk Kurier Bieszczadzki zamienił się w Poloniny, te zaś w Nasze Poloniny. Staralem się wraz z kilkoma kolegami robić czasopismo z ciekawymi, rzetelnymi materiałami publicystycznymi i informacjami. Udało się nam dość dobrze, bo gazeta utrzymywała się ze sprzedaży, stać nas było na pokrycie

kosztów wyjazdów w teren, a nawet na skromne wierszówki. Tymczasem w Gazetę Bieszczadzką pompowano z roku na rok coraz większe pieniądze. Ludzie czytali w większości obydwa wydawnictwa, choć oczywiście było sporo czytelników wręcz obsesyjnie ortodoksyjnych, którzy nie zbrukali swoich rąk Naszymi Poloninami. Byli też jednak tacy, którzy ostentacyjnie demonstrowali przywiązanie do czasopisma.

Trwało to siedemnaście lat, bo pierwszy numer Polonin ukazał się w grudniu 2002 roku. Po zakończeniu pracy w biurze poselskim posła Mariana Kawy, zostałem bez pracy. Dieta powiatowego radnego, którą mi często wypominano, w porywach wynosiła miesięcznie trzysta złotych. Dopiero później jako wiceprzewodniczący rady dostawałem około tysiąca złotych diety. W tym czasie miałem kilka sądowych procesów o zniesławienie, nielegalne wydawanie gazety. Procesy wytoczyła mi Pani Ewa Sudol (starosta bieszczadzki) i Henryk Suluja (burmistrz Ustrzyk). Paradoksalnie po procesie z burmistrzem nasze stosunki zaczęły się układać bardzo dobrze.

Koniec końców, zostałem przyjęty do pracy w Zespole Basenów Delfin. Było to wprawdzie pół etatu, ale z dietą radnego dało się żyć. Kawiarnia, którą przejąłem, w cztery lata podwoiła obroty, wszystko zmierzało w dobrą stronę. Jednak do czasu, gdy w Polo-

ninach opublikowałem tekst o soltyście Hoszowczyka i próbie odwołania go z funkcji. Zaledwie miesiąc po artykule okazało się, że w basenowej kawiarni pracować już nie mogą. Wtedy burmistrzem był Bartosz Romowicz.

Zawsze w życiu dawalem sobie radę – mimo upartego charakteru i wielu innych słabości.

Wydzierżawiłem największą w Ustrzykach restaurację „Bieszczadzka” i hotelik. Wcześniej padły tutaj dwie prywatne firmy, więc i mnie wróżono szybkie bankructwo. Tymczasem trwam już trzeci rok, a obroty rosną, mimo że miasto powoli umiera.

Niestety, prawdziwą okazała się zasada „coś za coś”. Prowadzenie restauracji i hotelu to praca na okrągło. Czasu na wydawanie gazety było coraz mniej, nado mój sprawdzony współpracownik – o takich jak ja lewicowych korzeniach – pokochał pravicę i teraz z nią prowadzi dziennikarski romans. To dlatego w 2019 roku ukazały się tylko dwa numery Naszych Polonin.

Tuż przed nowym rokiem zatelefonował do mnie Krzysiek Potaczala. Powiedział, że wraca do Gazety Bieszczadzkiej i zapytał, czy nie zechciałbym pisać do dwutygodnika. Po głębokim przemyśleniu podjąłem decyzję o współpracy. Nie wiem, jak długo potrwa, dlatego też nie wyrejestrowuję Naszych Polonin. Mam świadomość, że wiele osób będzie mnie bezceremonialnie oplotać. Ja jednak jak zwykle mam internetowe komentarze i hejt w „głębokim poważaniu”. Szkoda czasu na plucie, bo odpowiedzi nie będzie. Odpowiadam tylko na rzeczową krytykę.

Zobaczymy, co z tej współpracy wyniknie, a ten pierwszy felieton jest tego sprawdzianem.

Wiesław Stebnicki

WIESŁAW STEBNICKI

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



Fot. Ewa Bujalska

Zimą opatulamy się w szaliki, nosimy ciepłe rękawice i czapki, a twarz smarujemy tłustym kremem. Drzewa również zabezpieczają swoje wrażliwe części, czyli pąki. Większość osłania je przed mrozem „ubierając” w skórzaste łuski porośnięte włoskami, natomiast przed wysuszeniem chroni je żywica lub inną wydzieliną. Łuski odpadną wiosną, gdy tylko zegar wewnątrz drzewa powie, że już czas – gdy dzień będzie odpowiednio długi, a temperatura ustali się na poziomie gwarantującym pomyślny rozwój. Na fotografiach pokazaliśmy pąki wierzchołkowe pewnego gatunku drzewa oraz samo drzewo, które spotkamy przy przystanku nr 5. ścieżki dendrologiczno - historycznej „Berehy Górne”. Jakże to drzewo?

Odpowiedzi prosimy przysyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 30 stycznia 2020 r.

Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BDPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie przesłana przesyłką pocztową.

Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 1/2020 „GB” to: Gil. Nagrodę wylosowała Pani Teresa Kiszka.

EFL
GRUPA CRÉDIT AGRICOLE

Wybierz nasz pomysł na leasing

PRZEDSTAWICIELSTWO W SANOKU
38-500 Sanok, ul. Orzeszkowej 5
tel. 13 464 22 64, 13 464 22 66

Reklama na
www.bieszczadzka24.pl
dociera na
CAŁY ŚWIAT

Informacje w redakcji
od poniedziałku
do piątku
w godzinach 8.00-15.00
redakcja@bieszczadzka24.pl

Głosy i odgłosy

Lodowy paraliż

Tak już w życiu jest, że gdy w zimie sypie śnieg, na drogach i chodnikach jest ślisko. Po to są odpowiednie służby, by temu zapobiegać. Znakomitym sprawdzianem był czwartek 9 stycznia.

Wychodzę z domu około piątej rano, taka praca. Droga z domu do Ustrzyk zajmuje mi zwykle około 20 minut. 9 stycznia, gdy tylko wyszedłem za próg, wiedziałem, że tym razem marsz do pracy będzie iście surwiwalowym wyczynem. W zasadzie tylko alpinistyczne raki przypięte do butów umożliwiłyby pokonanie dystansu. Do ulicy Przemysłowej (drogi powiatowej) dotarłem brnąc w śnieżnych zaspach. Wydawało mi się, że dalej będzie już dobrze, wszak Przemysłowa to ważna i ruchliwa ulica, a i chodnikiem codziennie maszeruje do szkoły masa młodzieży. Niestety, zarówno szosa, jak i chodnik stanowią jednolite lodowisko. Wybrałem więc trasę przydrożnym rowem, byle do drogi krajowej. Trzysta metrów pokonałem w „jednym” dwadzieścia minut.

Zawsze o tej porze firma, która dba o stan drogi krajowej i chodników, wysypywała wzdłuż niej setki kilogramów soli – także w dniach, gdy chodnik był suchy, bez odrobiny śniegu czy lodu. Tym razem nie dojrzałem ani śladu posypywania. Pozostało mi tylko jedno wyjście – iść środkiem jezdnii, bo pobocza były też nie do przebrnięcia. Na szczęście ruch kołowy był minimalny.

Tak naprawdę dopiero miejskie ulice i chodniki dawały możliwość w miarę bezpiecznego chodzenia. Pracownicy MPKG byli widoczni w różnych miejscach, jeździły też i posypywały ulice samochody z tego przedsiębiorstwa. Spacer chodnikiem wzdłuż drogi krajowej, bez ryzyka połamania rąk i nóg, możliwy był dopiero około godziny dziesiątej. Rozumiem, że ten dzień był wyjątkowy, ale służby powołane są po to, żeby pomagać ludziom właśnie w sytuacjach wyjątkowych. Straż pożarna nie jedzie do pożaru, kiedy ten już zgasił, policja nie jedzie do wypadku, gdy ranni są już w szpitalu, a zniszczone auta w warsztacie.

Około godziny dziewiątej na ulicy Przemysłowej (droga powiatowa) trzy ciężarowe samochody z przyczepami zostały unieruchomione na malutkim wzniesieniu na wysokości Zespołu Szkół Zawodowych. Żadna piaskarka z Powiatowego Zarządu Dróg do tej godziny nie przejechała tą ulicą. Pominę już, co mówili ludzie z Telesnicy i Łobozewa, próbujący przejechać do pracy w Ustrzykach.

Jest taki znakomity skecz Stanisława Tyma. Gra on w nim ministra i odpowiada na pytania dziennikarki. Ta pyta go, jak rząd poradzi sobie z zimą na drogach. Minister Tym odpowiada: „Proszę Pani, notujemy dokładnie tej zimy gdzie, w jakiej ilości i o jakiej godzinie pada śnieg. W przyszłym roku na dwie godziny przed opadem rozłożymy tam maty, wyślemy piaskarkę i ludzi, i tylko jeśli śnieg będzie się tego trzymał, problemu nie będzie”. Problem w tym, że śnieg rzadko trzyma się tego, co w minionym roku.

10 stycznia tradycyjnie o piątej rano znów szedłem do pracy. Odwiłz wytopiła lód, chodnik był prawie suchy, toteż i służby drogowe pracowały już przed piątą. Wysypano setki kilogramów soli. Myślałem chwilami, że to śnieg. Wszak zetarg się wygrało i przeznaczone do wysypiania tony trzeba wysypać. Nie to, że w tym dniu niepotrzebnie.

W Naszych Poloninach prowadził rubrykę pod hasłem „Nasz dzienniczek”. Gdybym miał wystawić noty, Powiatowy Zarząd Dróg (firma działająca w imieniu Generalnej Dyrekcji Dróg Publicznych), spółdzielnie mieszkaniowe i wspólnoty mieszkaniowe zasłużyły na jedynek. Piątkę warto by dać jedynie ustrzyckiemu MPKG.

PODZIĘKOWANIA

Składam serdeczne podziękowania za zaangażowanie, profesjonalną opiekę medyczną oraz życzliwość Wszystkim Pracownikom Oddziału Urazowo – Ortopedycznego Szpitala w Sanoku podczas mojego pobytu.

Fachowość oraz indywidualne podejście do każdego pacjenta powinny stanowić wzór dla innych placówek. Wszystkim niezdecydowanym mogę polecić Państwa oddział, poza tym czas oczekiwania na wymianę stawu biodrowego jest bardzo krótki.

Z wyrazami wdzięczności
zadowolony pacjent z Ustrzyk Dolnych.

Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26
tel. 13/461 29 39; 13/461 24 54

FHU ADAM AGD RTV

CZAS NA ZAKUPY